

przecinek, 12,

2001 przecinek

przecinek, 12,

2001 przecinek,

przecinek, 2,

2001 przecinek

PRZECINEK, 1 2,

2001 PRZECINEK,

przecinek, 12

2001, przecinek,

przecinek, 12,

2001, przecinek,

przecinek, 12,

2001 przecinek,

przecinek, 12,

2001, przecinek,

przecinek, 12,

2001, przecinek,

przecinek, 12,

2001, przecinek,

przecinek, 12,

2001, przecinek,

przecinek, 12,

2001, przecinek,

przecinek, 12,

2001, przecinek,

przecinek, 12,



Ogłoszenia średnie i duże

(Redakcja odpowiada za treść ogłoszeń)

Ogłoszenie ekspresowe: 23 września 2001

**Jedyna okazja: znowu wyprzedaż!
70% zniżki!! Najwyższa jakość!!!**

Płyty styropianowe (PS-E)

PN-B-20130 FS 15

1000 x 500 mm

zawartość paczki: 4 szt.

2,0 m²
0,20 m³



Wyrodkowano zgodnie z normą PN-B-20130
w: STYROPOL - Wrocław sp. z o.o.
54-103 Wrocław, ul. Brodzka 10, tel. (071) 35-43-866

CERTYFIKAT ZGODNOŚCI NR CZ ITB - 40/1998

Grubość 100 mm

zaczynając w razie reklamacji

Przez cały rok do wynajęcia (ceny umiarkowane!) 2 pokoje w Górach Sowich (z widokiem na Wielką Sowę = 1015 m n.p.m.). Wycieczki piesze i rowerowe. Wiosną i latem codziennie świeża mięta z ogrodu biodynamicznego! W potoku (prawy dopływ Bystrzycy) ekologiczne, rodzime pstrągi (tylko do podziwiania). Ponadto mile towarzystwo 7 kotów (po dwuletnim pobycie w przedszkolu „Pod Wielką Sową”) i gospodarzy (z wyższym wykształceniem uniwersyteckim). ☎ kontaktowy: 0 605 923 497. I-39.

GOBI SA – metalowe meble biurowe. Gdańsk (Pomorska 98, ☎ 058/556 18 88). Oddziały: Katowice, Lublin, Łódź, Poznań, Szczecin, Warszawa, Wrocław. Polecamy m.in. fotele menedżerskie (LAGUNA 15 Z, IDEA 11 Z), krzesła konferencyjne (LIDER, MUZA WOOD), regały z blachy ocynkowanej (o wytrzymałości 90 kg na półkę), sejfy stalowe (z 8-zapadkowym zamkiem kasowym i kluczem 2-zabierakowym), kasy ognioodporne (na dokumenty A4). **Karty gwarancyjne na papierze czerpanym, zaprojektowane przez renomowanych artystów grafików z Warszawy, Krakowa i Wrocławia!** I-35.

Ogłoszenia drobne

♥ Zakradnąę się do każdego serduszka! Tylko daj mi szansę!! Pisz do „Caroll”. I-43.

☐ *Wlamię się do każdego komputera. Chcesz się założyć? Superhaker „Heniek”. Adres w sekretariacie REDAKCJI.* I-42.

☎ Z powodu wyjazdu do USA pilnie sprzedam zabytkową (po pradziadku, chłopie pańszczyźnianym) – składaną, nieheblowaną, wys. ok. 3 m – **drabinę**. Oferty pod „Dr inż. elektronik”. I-47.

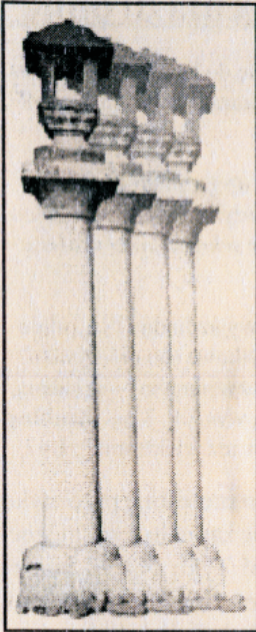
☎ Stanowczo protestuję przeciwko panoszeniu się kapitału zagranicznego w Polsce! Tyko NASZ cukier krzepi!! Emerytowany pracownik cukrowni „Chełmża”. I-48.

♣♣ **Precz ze szkleniem oczu, panowie politycy: pokażcie karty, ręce na pierzynę, nóżki na stół, serce na dloni, konta do przenicowania! Zawodowy iluzjonista „Kasjan”. I-44.**

℞ Oświadczam, że – wbrew pojawiającym się w prasie pogłoskom – nie jestem właścicielem zamku pod Babią Górą, natomiast narzeczona nie jest księżniczką (jedyne baronówną II stopnia), na koncie mam tylko 50 tys. USD, co tydzień osobiście robię zakupu w supersamie PSS Południe, a na niedzielną sumę udaję się do Katedry pieszo. Naprawdę uczciwy b. poseł Jacek Nowak. I-43.

♁ Guziki, sznurowadła, zamki (patentowe, gotyckie i błyskawiczne). Sklep „Dwie Dziurki”, ul. Kielbaśnicza 8 (bliisko Rynku). I-52.

☒ Paulino, czekałem aż 1/2 godz. Dłużej nie mogłem (ząb!). „Wojtek”. I-53.



Nagrody wręczone!

W sobotę, 26 maja 2001 r. po godz. 16., w Lutyni k. Wrocławia, w sadzie Stanisława Pasternaka, odbyła się kameralna uroczystość wręczenia NAGRODY LITERACKIEJ CZTERECH KOLUMN. Oprócz domowników i ich znajomych oraz jurorów (niestety, nie udało się nam rozpoznać jurora-szarego czytelnika, czyli „Jana Kowalskiego”), przybyło także kilkunastu wrocławskich pisarzy i miłośników literatury współczesnej. Majówkowa aura (na niebie nieliczne cumulusy) dodała splendoru zarówno części oficjalnej pod trzymetrową, kamienną kolumną, jak i późniejszej biesiadzie literackiej w głębi sadu brzoskwiowego.

Najpierw inicjator Nagrody i prezes (wciąż jeszcze niezarejestrowanej) Fundacji Literackiej Czterech Kolumn – Stanisław Pasternak – odczytał komunikat o Nagrodzie i w imieniu jury wręczył laureatom statuetkę czterech kolumn z polnym kamieniem, połączaną złotówkę i dyplom (wykonany przez prof. Stanisława Kortykę). Andrzej Falkiewicz, odbierając nagrodę, przekazał pozdrowienia i podziękowania od Tymoteusza Karpowicza, z którym rozmawiał pod koniec kwietnia telefonicznie. Poeta powiedział mu, że bardzo go cieszy, iż nadal istnieją w Polsce tzw. małe centra literackie, które mają wielkie znaczenie dla obiegu dzieł, a także to, że czterokolumnowa nagroda jest pierwszą, którą otrzymał w nowym wieku. Falkiewicz zwierzył się, że jeśli Karpowicz ma ambicje nieustannego odkrywania w literaturze nowych treści i nowych form, to on pisze także po to, by się sobie trochę podobać. W imieniu Karpowicza Nagrodę odebrał redaktor naczelny Wyd. Dolnośląskiego Jan Stolarczyk.

Potem Bogusław Kierc mówił o powieści Falkiewicza **Ledwie mrok** oraz przeczytał fragmenty nagrodzonego utworu, natomiast Jerzy Pluta przeczytał/wydukał kilkanaście zdań z przecinkowego tekstu o **Słojach zadrzewnych** Karpowicza, a aktor Andrzej Wilk przeczytał 2 wiersze Laureata („Jeremiasz z makulatury”, „Żelazne wrota królestwa”). Pod koniec uroczystości pod kolumną Pasternak podzielił się wspomnieniami lotniczymi z Afryki; czytał tam – nad Nilem: na pustyni sudańskiej – **Odwrócone światło**, ale tylko jeden wiersz, właśnie „Żelazne wrota”, spodobał się towarzyszącemu mu mechanikowi.

Lutyńskie spotkanie uświetniły występy doborowej ptasiej orkiestry symfonicznej, w której wyróżniały się pierwsze skrzypce i flety, czyli kosy, szpaki, wróble i skowronki, a wśród perkusistów sroki. Tak jak w „Jeremiaszu z makulatury”: *tylko ptak niepapierowy / przedziobuje nam serca i głowy...*

Z. 1 ukazał się w 1995 r * ISSN 1429-8163

Przecinek,

Małe prozy i marginalia
Jerzego Pluty



12 Wrocław 2001

P.o. redaktorki: Amelia Żymła

Seria III: dla dwunastu krasnoludków
i sierotki Marysi * © Copyright by Jerzy
Pluta * All rights reserved * Adres REDAKCJI:

✉ ✉ c/o Jerzy Pluta # 53-533 Wrocław #
ul. T. Zielińskiego 43 m. 10 ☎ (071) 361 75 39

E-mail: pluta@free.art.pl * *Przecinek*

w Internecie: ☎ [#](http://free.art.pl/pluta)

Wydawca: na zlecenie Jerzego Pluty –
Wydawnictwo TRAPEZ E. Dyczek, 54-206

Wrocław, ul. Legnicka 156/4 ☎ 351 63 19
Nakład: 12 i 1 + [= tajemnica edytorska i literacka]

Wydanie „Przecinka” 12 wsparli:

Janina i Andrzej Antończykowie (Żory) – 50 zł;
Ernest Dyczek (Wrocław) – 200 zł; Wacław Grab-
kowski (Wrocław), po raz drugi – 30 zł; Jan Pluta
(Gliwice) – 100 zł; Rosa-Maria Wrona (D), po raz
drugi – 100 zł; Lucjan Zuzia (Kraków), po raz dru-
gi – 20 zł. Ponadto: **GOBI SA** (Gdańsk), po raz
drugi – 300 arkuszy A-4 papieru chamois z Dusznik
Zdroju.

Niektóre teksty „zrealizowano przy pomocy
finansowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa
Narodowego – ze środków Funduszu Promo-
cji Twórczości”.

Druk: Agencja Usługowo-Handlowa „POZAPOL”
Sp. z o.o., 53-114 Wrocław, ul. R. Weigla 12

Przeczytałem w gazecie!

Konferencja w Durbanie Spory o przecinki

JULIUSZ SŁOWACKI, 1841:

**Duchowi memu dała w pysk
i poszła!**

Komu? Hrabiemu Fantazemu.
Kto? Muza? Nie, młoda, biedna hra-
bianka, którą ojciec chce sprzedać
bogatemu Fantazemu za *złotych pol-
skich pół-miliona*. Dokąd poszła? Do
salonu. A co z duchem? Ot, ulotnił
się po angielsku.

JULIUSZ SŁOWACKI, 1842:

Dureń jesteś – stul pysk...

A gdzie moja sroka?

Czy to ta, która niekiedy pod do-
mem przysiadła na wierzchołku kil-
kunastoletniego klonu i okropnie
skrzeczy, jakbym to ja ukradł jej z
gniazda złotą obrączkę?

PODSŁUCHANE, 3 maja 2001, 14:17
(skwer przy Stysia / Skwierzyńskiej,
dwudziestoparoletnia mamusia do
niesfornego – nie zaprzeczam –
przedszkolaka starszego w niebie-
skiej bejsbolówce z napisem nad
daszkiem **Harvad University**):
**Mówię ci po raz ostatni: uspokój
się, bo dam ci w pysk, że zapamię-
tasz do końca życia!**

A ja co zrobiłem? Szybko wyją-
łem długopis i zapisałem jej słowa
na skrawku wczorajszej gazety, a
potem, nie czekając na miłe kłaśnie-
cie, pośpiesznie odszedłem.

Co porabia red. Piotr Czyżyk? Odpoczywa w Górach Kaczawskich...

Od p.o. redaktorki

Jedziemy dalej! Nie wiadomo dokąd i kiedy dojedziemy, najważniejsze, że ciągle zmierzamy na południe: nad Morze Egejskie. W odwrotnym kierunku niż podążał boski Odys z wiosłem w ręce. Jak to zapewniał wielki Julian Przyboś w tomiku **Więcej światła** (1962)? „*Dajcie mi słońce Grecji, / a odmłodzę Homera!*” Hm, czyż Homera trzeba odmładzać? On pozostaje wciąż młody, mimo że tylko nieliczni czytają go w oryginale.

Niestety, moja koncepcja opracowania typograficznego (równoległy układ dwukolumnowy) nie spotkała się z jednoznacznym poparciem czytelników i przyjaciół *Przecinka* oraz... Tak, Szef mnie nie awansował. Mam nadzieję, że ukaże się co najmniej jeszcze jeden (nomen omen: trzynasty!) zeszyt *Przecinka* i zostaną na pożegnanie redaktorką (jak to mówią) pełną gębą. Przyda mi się ów tytuł redaktorki do wzbogacenia mojego krótkiego CV. Ale czy robi on na kimś jakieś wrażenie?

Za to Szef otrzymał kilka listów, w których czytelnicy zainteresowali się moją skromną osobą. I ja niektóre zdania przeczytałam: merci, merci!

Nie jestem (...) świadom, czy pani Amelia Żymła jest osobą realną czy też siostrą pana Czyżyka w fikcji. Jeśli realną, to dla uwierzytelnienia opublikowane zostać powinno zdjęcie. Hm, autoportret to za mało? Zapewniam, że jak zostaną redaktorką *Przecinka* (bez p.o., czyli full), to Szef zapewne zgodzi się, bym do numeru dołączyła kolorowe zdjęcie z autografem.

Aż trzy godziny

To się powtarza od ponad czterdziestu lat: wąskie, kamienne i wyślizgane schody. Idę powoli, idę pod górę, przede mną pośpieszenie umyka kobieta w spodniach, oto nagle poręcz się kończy, choć jeszcze przed sekundą tu była, nie ma się czego przytrzymać, a schody coraz bardziej strome. Po prawej i lewej tylko marmurowa, gładka ściana. Dalej nie mogę się wspinać: bez poręczy nie dam rady, a za mną krzyczą arogancko (przede wszystkim mężczyźni): szybciej! avanti! nie zatrzymywać się! Wiem, że to nie jest wejście na szczyt Piramidy Słońca, to znana mi krótsza trasa (schodami na skrót?) do lunaparku (albo do lupanaru), a może po prostu do innej dzielnicy (czyżby to Montmartre?). Nie wiem, dlaczego nie próbuję się czołgać, do końca pozostało niewiele schodków (widzę nogi przechodzących w lewo), po prostu nie mam już sił, a poza tym chce mi się pić. Gdy jestem pewny, że niecierpliwie nacierający zaraz mnie rozdepczą, budzę się zdziwiony, że dopiero czwarta i mogę jeszcze trzy godziny poleżeć. Aż trzy godziny.

Spowiedź spóźniona

Nie zasadziłem w życiu ani jednego drzewa. Nie mam żadnego usprawiedliwienia. Teraz już za późno: nie mam ani piędy ziemi, nie mogę się schylać, a ziarenko olszy – gdy spadało – porwał czyżyk. Czy na Sądzie Ostatecznym zostanie mi ten grzech odpuszczony? Nie. A ja i tak będę powtarzał: olsza, dąb, lipa, buk, szumcie za mną codziennie. Rano i wieczorem.

Głupie słowo

Nie wezwano mnie ani na świadka oskarżenia, ani świadka obrony. Gdy się zgłosiłem, by zeznać, co widziałem i co wiem, pani prokurator powiedziała mi, że podobno nie najlepiej słyszę (to prawda, nie zaprzeczam: nie używam aparatu słuchowego) i jestem krótkowidzem (akurat nie nałożyłem okularów), a poza tym mam już ponad osiemdziesiąt lat (to też prawda!), więc w zasadzie nie jestem świadkiem wiarygodnym. Siedzę więc teraz na sali rozpraw w pierwszym rzędzie i wiem dobrze: to nie oni, ci trzej przestraszeni licealiści (jakże jednak podobni do prawdziwych sprawców!), pobili staruszka w ogródku, a potem zabrali mu kilkanaście złotych. Na piwo. Pobity i obrabowany leży w szpitalu, nic nie pamięta, ale są inni świadkowie, którzy widzieli uciekających w kierunku pętli tramwajowej. Tamci tchórzliwi gówniarze, którzy potrafią jedynie dobrze uciekać, piją dziś już drugie piwo w tanim barze na przedmieściu i myślą o tym samym: nam się upiekło, ale następnym razem będziemy musieli bardziej uważać. I szybciej uciekać! Nic nie mogę zaradzić: niewinni pójdą na kilka lat do więzienia tylko dlatego, że ileś milionów lat temu dałem sobie słowo, teraz wiem, głupie słowo, że nie będę się wtrącał do dwunożnych, których obdarzyłem swobodą wyboru: niech sobie robią, co chcą, nawet jeśli się będą mordować. Tak, dałem im wolną wolę. A pani prokurator ani razu nie zerknęła w moja stronę, na pewno mnie nie rozpoznała, rozprawa jest jawna, każdy może wejść, odczytała co napisała, a teraz się nudzi. Muszę milczeć, a dzień sądu i tak kiedyś nadejdzie, nawet ja nie wiem kiedy.

Widzę, że (...) przybyła p.o. red. Amelia Żymła (czy to śląskie nazwisko? – pytam, bo żemla to po słowacku bułka, może to taki ród pucołowaty?). No, jak ma Pan kobietę na pokładzie, to niech Pan uważa, żeby się nie zbujaczyła, nie zborsuczyła (...). A może i po czesku? Mam przecież duży Słownik czesko-polski. Oto czytam: žemle (= bułka), žemlička (= buleczka), žemlovka (= 1/ rodzaj szarlotki, 2/ bułka paryska). Wkrótce wybieram się do Prahy, na miejscu się przekonam, czy naprawdę Żymła może kupić w piekarni metrową žemlovkę. Albo trzy žymloki u masarza?

W nowej postaci całkiem w porządku, kobieca ręka na dobre wyszła. W szkole miałem kolegów Żymelków, kto wie, może krewni pani Amelii? Nie, to chyba nie moi krewni, nigdy w domu o Żymelkach nie słyszałam, a tym bardziej o mieszkających w wielkopolskiej krainie.

Natomiast w *Słowie Polskim* zostałam wyróżniona w tytule noty o *Przećciniku*, ale nieco dwuznacznie i na wyrost: **Amelia Żymła donosi** (B.S., nr 124 z 29 maja 01). Hm, w z. 11 na s. 28 moja krótka notka, która ma nadtytuł „Doniesienie z ostatniej chwili!!!”

A niedawno przyśnił mi się... Rafał Wojaczek. Taki smutny i przygnębiony. Siedziałam na ławce w parku Południowym (myślałam, że może pojawi się Tadeusz Różewicz, który mieszka w pobliżu i czasem się tu – jak wyznał w którymś z wywiadów – dotleńnia), a Wojaczek podszedł powoli, usiadł tuż obok mnie i powiedział przyjaźnie (jakbyśmy się znali od lat), żebym w swojej dysertacji zajęła się przede wszystkim jego wierszami, bo bardzo się martwi, że czarna legenda

już prawie pożarła jego teksty. Milczałam, a on mówił dalej, niepytany, że niebawem się zasmucił, gdy obejrzał film [jak? gdzie? kiedy? – nie zdążyłam zapytać], nazwany jego nazwiskiem, całkowicie uzurpatorsko, ale nie może protestować, bo przecież przebywa w czyścicu, że realizatorzy nawet nie podali w czołówce filmu, że scenariusz napisano na podstawie jego **Sanatorium**, a także wierszy i listów. Zniszczono mnie, opluto i obrzygano! – wykrzykiwał smutno. – Owszem, piłem, rozrabiałem, ale przede wszystkim pisałem wiersze, one o mnie mówią wszystko, a nie jakieś pokraczne anegdotki, że raz jeden z wrocławskiego Klubu Dziennikarza wyszedłem przez szybę, albo że w marnego aforystę (kto pamięta dziś jego „Przebłyński”?) rzuciłem grubą, szklaną popielniczką! A jak to pisał po mojej śmierci – teraz mój tutaj czyścicowy druh – Ryszard Milczewski-Bruno? Chyba coś takiego, że nas nic innego – o Santa Polonia! – tylko poezja zgubi. I zgubiła! A moich tomików nie ma w księgarniach! (Chciałam coś wtrącić, zapytać o „Poemat mojej melancholii”, w którym wspomina mojego promotora, profesora Jacka Łukasiewicza – och, wówczas był jeszcze zwykłym magistrem, i to bez uniwersyteckiego etatu – ale bezwiednie odwróciłam głowę w lewo, bo mi się wydawało, że od ul. Januszowickiej do parku wszedł Różewicz, a gdy popatrzyłam w prawo, nikogo obok już nie było...)

A co w *Przecinku*? Między innymi teksty podróżnicze. Zapewne nie wszyscy przecinkowi czytelnicy wiedzą, że Szeł jest z natury podróżnikiem, ale został przymusowym domatorem, stąd też każda podróż, czy to

Wcale nie

O na wcale cię nie prowokowała, po prostu tak się ubiera do pracy: krótka spódniczka, prześwitująca różowa bluzka, pod którą nie zobaczysz biustonosza, a na dodatek od dziesiątej do czwartej zakłada spojrzenie numer osiem (I CO, DZIUBUSIU, CHCESZ POLIZAĆ ŚMIETANKOWE CZY CZEKOLADOWE?). Trzeba było obojętnie minąć jej stolik przed kawiarnią, udawać, że jej nie zauważasz, to by ją najbardziej dotknęło, a może nawet zabołało, a ty, ćwok, kupiłeś dwa lody w waflowym rożku i na jej krótkie: dziadku, reszta, nawet nie burknąłeś: pięćdziesiąt groszy za mało.

Tylko dym z parowozu

Ze szkolnej ławki na drugim piętrze kilka razy podczas przedobiednich lekcji słyshałem gwizd i widziałem dym z parowozu (pióropusz dymu, jak napisał wcześniej pewien poeta, niestety, nie mogę sobie przypomnieć jak się nazywa): to do (lub z) Bytomia (osobowy, a chyba częściej towarowy). Pociąg toczył się w wykopie, oddalonym od liceum prawie kilometr; i wcale nie byłem ciekawy, ile ma wagonów, czy siedzą w nim ludzie, czy też leży węgiel albo piasek. Chyba tylko kilka razy jechałem wówczas do Bytomia pociągiem (czerwonym autobusem też kilka, ale autobus był wygodniejszy, a poza tym kursował co godzinę). Pamiętam: Bezchlebie (a może Przechlebie?), Czekanów, Zabrze Mikulczyce, Zabrze Biskupice, Bytom Bobrek i koniec jazdy: Bytom. Dwadzieścia parę kilometrów nudnej jazdy. Bo czyż można podziwiać kilkanaście, bliźniaczo do siebie podobnych, szybów kopalnianych, kilka hut i koksowni, w

których buchały smrodliwe dymy i przenikały także do pociągu, czyż mogłem się zachwycać pobrudzonymi sadzą i pyłem familokami? To wszystko istniało od dziesięcioleci, to ja byłem dodatkiem do tego krajobrazu, całkiem przypadkowym, więc wymienialnym na tysiące innych, a właściwie niepotrzebnym.

Miasto nieistniejące (na mapie)

Tego miasta jeszcze dziesięć lat temu nie umieszczano na mapach, które można było kupić w księgarni, jednak wszyscy w okolicy (cha: w całym województwie, może i w całej Polsce) wiedzieli, gdzie się ono znajduje. Ja też. Jadąc w nocy pociągiem z Piły do Szczecinka (i dalej nad morze) można było zobaczyć, ponad lasem, nicodległe światła, niekiedy ruchome (na niebie). A jak ono wygląda? Nikt tam nie był, nikt nie widział rynku ani dworca kolejowego, nikt z niezaproszonych nie mógł tam pojechać. To nie było jedno z tych miast zasypanych przed stuleciami przez piaski Sahary lub pochłoniętych przez andyjskie lasy w Peru czy Boliwii, a nagle odkrytych w XX wieku lub wciąż poszukiwanych przez łowców skarbów.

A dlaczego miało być na mapie, skoro mieszkali tam nasi przyjaciele? A oni sobie nie życzyli, by ktoś o nim widział, by ktoś zbliżał się do pilnie strzeżonego miejsca. Wszelkie zagraniczne doniesienie o tajnym mieście były przez nasze gazety stanowczo dementowane lub po prostu zbywane milczeniem. A zdjęcia satelitarne drukowane w USA? To fotomontaż!

Tak, to było miasto z bajek. Gdy ktoś przekroczył drogę, na której stała tablica (STOP! WSTĘP WZBRONIONY!), zazwyczaj wracał do

do Lutyni pod Wrocławiem, czy też w Beskid Żywiecki, jest dla niego wielkim wydarzeniem...

Przeczytałem w gazecie!

NEPAL. Zginęło ośmiu członków królewskiej rodziny

Tron we krwi

Temat dla nowego Szekspira czy nowego Kurosawy? Na razie dla prasy bulwarowej i kolorowej...

Ja sobie śpię, a na balkonie kocimiętka rośnie

20 maja 2001. Halina K. z Glinna przekazuje (poprzez Gienia S., który ma tam domek) 6 doniczek (w tym cztery białe, plastikowe) z wyhodowanymi przez nią roślinami. Dotąd rosły w jej ogrodzie (na grządkach rozsadnikowych i w pojemnikach) w Górach Sowich (ponad 600 m n.p.m.). Dziś dopiero przesadzone do doniczek, nie wiadomo, jak się będą czuły (?) na naszym małym (metr na dwa) balkonie – i to ponad trzy metry nad trawnikiem. Nasz wnątkowy balkon nasłoneczniony jest od dziesiątej (część południowa) do trzeciej (część północna). H. pisze, że 1, 2, 3 i 4 to rośliny leczniczo-przyprawowe, a 5 i 6 – dekoracyjne (ale także i 1-4 są dekoracyjne). Wszystkie zostały krótko przez Halinę opisane na niebieskich karteluszkach (na dwóch nadruk: *That's MERCK*), aby M. wiedziała jak się z nimi obchodzić. A ja będąc codziennie podziwiał jak rosną (wiadomo: pańskie oko konia tuczy), wahał pod wieczór jak pachną...

22 maja. M. podlała roślinki po raz pierwszy. Czytam zapiski i spraw-

dzam, który to numer. Czy polubią nasz balkon?

(1) **Kocimiętka** (*Nepeta mussinii*). *Niewybredna co do gleby, lubi podłoże przepuszczalne i słoneczne (lub półcieniste) stanowisko. Bylina, kwitnie od maja do września. (...) Ziele ma właściwości lecznicze (moczopędne, żółciopędne, przyspiesza procesy trawienia).*

(2) **Lebiodka pospolita / Oregano** (*Origanum vulgare*). *Bylina dorastająca do 30-80 cm. Kwiaty drobne: różowe do fioletowych. Kwitnie od lipca do września. B. dekoracyjna. (...) Jest to typowa przyprawa kuchni włoskiej (pizza). Świeże lub suszone listki stosuje się do pomidorów, cukinii, serów, ryb, mięsa, grochu. (...) Stanowisko słoneczne, nie za wilgotne.*

(3) **Ogórecznik lekarski** (*Borago officinalis*). *Jednoroczna, wartościowa roślina miododajna, wys. do 60 cm, liście mięsiste, gęsto owłosione. Kwiaty dekoracyjne: niebieskie. (...) Jako przyprawy używa się świeżych, młodych liści. (...) Można z nich robić salatek – z cytryną (dusić na maśle!). Przyprawa do korniszonów, majonezu, zimnych sosów i salat. Łatwy w uprawie, dobrze rośnie na balkonie, gleba lekko wapienna. Lecznicze działanie moczopędne, lekko przeczyszczające. (...) Rośnie dość wysoko i jest wiotki.*

(4) **Tymianek właściwy** (*Thymus vulgaris*). *Półkrzew o wysokości 15-30 cm. Kwitnie od maja do jesieni, kwiaty liliowo-różane. Miododajna o silnym zapachu. Stanowisko słoneczne, zaciszne i ciepłe. (...) Listki tymianku zrywa się przez cały sezon. Roślina lecznicza (silne bakteriobójcze działanie) i przyprawowa. (...) Pędy wytrzymałe na wiatry.*

domu dopiero po kilku lub kilkunastu latach i nie chciał opowiadać, gdzie tak długo przebywał. W szkole uczono nas, że to ziemie po wiekach odzyskane, ale dlaczego nie można zwiedzić miasta wśród lasów i jezior? Nie nada!

A dziesięć lat temu zobaczyłem w telewizji, że miasto zostało opuszczone przez wszystkich żywych mieszkańców, że jest tam bocznic kolejowa, że pozostały ponemieckie koszary i kilkupiętrowe bloki typu Leningrad. Najpierw przyjechali poszukiwacze skarbów i amatorzy oficerskich willi (ponoć w całkiem niezłym stanie), potem ci, którzy mieszkali z teściami i chętnie by się wprowadzili do leningradów (nie wiedzieli, że one bez okien, a nawet bez klamek).

I ja się dołączyłem do wycieczki autobusowej. Można zwiedzać dawną wartownię, dom oficera, podziwiać kilka zardzewiałych czołgów, podumać na cmentarzu z lastrykowymi, jednakowymi nagrobkami, na których czerwone gwiazdy mocno już wyblakły. Burmistrz zapewniał, że mieszka tu już na stałe ponad tysiąc osób, zachęcał do osiedlania się, choćby jutro, wokoło lasy i jeziora. Gdy dobrze się trzymający emeryt, który w autobusie cały czas milczał (tu odezwał się tylko kilka razy – i nie były to zdania złożone), zapytał burmistrza, który osobiście przyjął nas w starannie wyremontowanym ponemieckim budynku, a nawet poczęstował kawą, dlaczego na cmentarzu odpada farba z czerwonych gwiazd, nikt chyba nie dba, odpowiedział całkiem poważnie, że Warszawa nie dała w tym roku pieniędzy na farby, a on nie ma nawet na remont oczyszczalni ścieków i wszystkie nieczystości, jak w czasach pobytu tu przyjaciół, wpływają do tak pięknego jeziora, pełnego wszelakich ryb. Wyjaśnienia burmistrza wcale nie zadowolily czerstwego emeryta, chciał jesz-

cze coś powiedzieć, ale nie zdążył otworzyć ust, ktoś z naszej grupy wysyczał głośno: prowokator; i już więcej się nie odezwał. W kiosku mogliśmy kupić niedawno wydany plan miasta i okolic, ale i tak większość kupowała mapy sprzed lat, na których miasta nie było.

(01)

Ot, przypadkowe spotkanie

W przestronnym wagonie paryskiego metra 18 września 1980 roku usiedliśmy obok młodego Murzyna czytającego książkę. Co też on może czytać? – zaciekała się M. Na którejś ze stacji (czyż to nie była „Jasmin”? a może „Alma-Marceau”?) czytający spojrział na peron; machinalnie zamknął książkę i zobaczyliśmy na szaroniebieskiej okładce napis grażdanką: ЭКОНОМИЯ. Popatrz, popatrz, szepnęła do mnie M., ja zawsze miałam ledwo trójkę; a Afrykańczyk (z Gwinei czy Konga?) odwrócił się w naszą stronę (z pewnością rozpoznał słowiańskie zgłoski), jakby próbował się uśmiechnąć, ale zaraz spuścił głowę i zajął się bukwami. O czym akurat czytał? O wartości dodatkowej? A może o podaży i popycie? Potem, przez kilka lat, gdy w dzienniku telewizyjnym mówiono o kolejnych zamachach stanu w Afryce i pokazywano młodych, dumnych rewolucyjnych ministrów Rady Ocalenia Narodowego, głupawo myślałem, że może uda mi się dojrzeć na ekranie także tamtego młodzieńca, pilnie czytającego w metrze książkę po rosyjsku. Dwadzieścia parę lat wcześniej mógłbym przecież usiąść w metrze obok uśmiechniętego studenta Sorbony, pochodzącego z Kambodży, znanego później powszechnie pod pseudonimem ławtym do zapamiętania: Pol Pot.

(5) **Rojnik wapienny** (*Sempervivum calcareum*). Zakwita od czerwca do sierpnia. Kwiatostany wyrastają z najstarszych rozet, które wkrótce potem zamierają. Stanowisko słoneczne i ciepłe (...).

(6) **Truskawka** [*Fragaria grandiflora*] **ozdobna**. Bylina, zdobią ją kwiaty i niejadalne owoce. Nie przesuszać. Stanowisko słoneczne. Jest to „nowość” i nie mam o niej więcej informacji.

24 maja. I wczoraj, i dziś słońce tak grzało (na termometrze prawie 35 stopni!), że bałem się, iż roślinki zwiędną. Przykryłem doniczki 1, 2 i 6 gazetą (jaką? *Supermarketem*), natomiast 3, 4 i 5 stoją pod krzesłem, więc ukryte przed słońcem. A przed trzecią, gdy część balkonu już w cieniu, przestraszyłem się, że truskawka uschła, bo i kwiatki, i liście oklapły. Ale po 2 godzinach odżyły. Truskawka już kwitnie (każdy kwiat ma 4 różowe płatki), kocimiętka również (drobne, jasnofioletowe).

5 czerwca. Jednak spodobało się roślinkom na naszym balkonie: przybywa im liści! Truskawka przekwita (tylko dwa kwiatki mogą podziwiać), nie wiem, czy będą owoce. Nie widziałem ani jednej pszczoły. Od tygodnia poniżej 20 stopni, więc już się nie boję, że uschną. Tylko rojnikowi (w płaskiej doniczce ceramicznej) nie przybyło liści, za to ogórecznik rozpycha już liście poza doniczkę. Po śniadaniu przeczytałem w gazecie wczorajszej, że *światowe trendy florystyczne idą w parze z trendami w modzie*. Że też ja nic o tym nie wiedziałem! *Kwiaty, które zdominują nadchodzące lato, to helikonja, anturium, goździk, celozja, piwonia i róża. W łaski wkradnie się też dalia, krwaw-*

nik i lilia. Helikonja? Celozja? Tak, nasze balkonowe roślinki są całkowicie de mode... Cha, cha, mam modę tam, gdzie Andrzej Bursa miał małe miasteczka!

13 czerwca. Kocimiętka: już tylko kilka kwiatków-dzwoneczków mnie wita. Tak, truskawka przekwitła: ostatni kwiatuszek patrzy na wschód. Za to w ostatnich dniach w oczach podrósł (łodyga ma już ponad 20 cm) ogórecznik. Chyba zakwitnie za kilka dni! Hm, lebiodka na pewno nie urosła... A inne balkonowe roślinki? Pelargonja w doniczce (przeziłowała w pokoju) ma coraz więcej liści. A 4 zielone skrzynki wciąż stoją bez zaflancowanych roślin. M. kupiła tydzień temu 3 woreczki ziemi: jeszcze nierozcięte. Mówiłem jej, by w kwietniu zasiała np. bratki choć w jednej skrzynce. A ona przekonywała mnie, że jeszcze nie, bo przyjdą zimni ogrodnicy i wszystko na nic... A tu już połowa czerwca! Cóż, wacham liście tymianku i kocimiętki.

18 czerwca. Co to się dzieje? Ogórecznik ma już prawie pół metra! Łodyga jak u słonecznika, a u góry kuleczki, z których zapewne rozwiną się wkrótce kwiaty. Może powinienem spróbować jutro na śniadanie jak smakuje liść z chlebem posmarowanym masłem? Ale czy wypada zjadać gościa? Wolę popatrzeć. A truskawka nie ma ani jednego owocu...

22 czerwca. Dziś M. kupiła na targowisku na Żelaznej kwitnące surfinie. Czterćmetrowe surfinie w kilkunastu doniczkach. Kwiaty amarantowe. Teraz w czterech skrzynkach nieco oklapnięte. Czy się zaprzyjaźnią z górskimi? Pewien amerykański profesor już pół wieku temu napisał grubą księgę o sympatii i antypatii roślin w ogrodach botanicznych; nie wszystkie

Czyżyki

63. Gdy ktoś w dyskusji ostro mu zarzucił, że jest oderwany od rzeczywistości i buja w obłokach, odpowiedział, że w życiu ponad tysiąc dwieście dni spędził nad ziemią, często w chmurach i między chmurami, więc być może nie umie już twardo stąpać po ziemi.

64. Eureka! Anioły są lżejsze od kolibrów, dlatego swobodnie latają między niebem a ziemią – wydrapał (po grecku) w IV w. anonimowy słupnik z Pustyni Syryjskiej na kamieniu, odnalezionym w XX w. przez geologa agnostyka. Czy kolibry przenikają przez mury? Hm, nie słyszałem.

Dwa pytania naiwne

– Jak myślisz, wujku, czy za tysiąc lat będą jeszcze żyli Polacy? Tak w ogóle i tu nad Odrą i Wisłą.

– A czy prawie dwa tysiące lat temu, gdy Neron podpalał Rzym, ktoś o nich słyszał? Nikt, nawet Tacyt. Lepiej od razu wyjedź do Ameryki i jak najszybciej ożeń się z Chinką.

Czytanki (1)

To jest las, w lesie rosną drzewa, jagody i grzyby. Kto z was zrywał w lesie czarne jagody? W lesie żyją lisy, sarny i wilki. Kiedyś zły wilk połknął babcię i Czerwonego Kapturka, ale dobry leśniczy zastrzelił wilka, potem wyciągnął z brzucha przerażoną babcię i odważną dziewczynkę w czerwonej kurtce. Gdy będziecie w lesie, nigdy nie odpowiadajcie na grzeczne pozdrowienia i zapytania wilka. Teraz wilki są pod całkowitą ochroną, a leśniczy mógłby podstępnie wilka upomnieć jedynie ustnie, nawet nie na piśmie, bo przecież nie umie on ani czytać, ani pisać.

Sobotnie tytuły (4 VIII 2001)

(Niestety: ukradzione, dopowiedzenia sztubackie, a na dodatek bez przecinków i z wieloma znakami zapytania)

Wygrać posła na loterii (A po co mi poseł? Gdyby to był prorok to bym wiedział co zrobić Poeta mi poradził: *podłóż proroka / pod nogę stołu / jeśli ci stół / podważa* Domagam się posłanki byle młodej i rudowłosej Posłowie do pług a chłopci na Wiejską)

Praca niewolnicza za długi? (Gdzie? I w Indiach i w Ameryce Południowej i w Afryce W Polsce też Czyżby reporterzy na tropie nielegalnej kopalni złota w Górach Sowich? To chyba wakacyjna kaczka dziwaczka)

Trzęsienie ziemi w NIK? (Ot drobne zmiany Będą nowi wiceprezesi i dyrektorzy departamentów Czyż to dziwne że nowy prezes chce mieć obok siebie swoich ludzi? A tu od razu trzęsienie ziemi W Polsce? Trzęsienia ziemi zdarzają się regularnie wiadomo wiadomo co kilka miesięcy lub co kilka lat w Italii Grecji Chinach Indiach Meksyku i jeszcze w kilkudziesięciu innych krajach Tylko nie w Polsce Nasza pani mówiła nam to już w szkole podstawowej I to na pewno jest prawda)

10 tysięcy osób żegnało w Sosnowcu Edwarda Gierka (Widziałem wczoraj w dziennikach telewizyjnych migawki z pogrzebu jednak w prywatnej telewizji relacja znacznie dłuższa DLA LUDZI PRZEZ LUDZI Dobry człowiek bo do nikogo nie kazał strzelać choć mógł Znowu zobaczyliśmy drogich przywódców z dawnych lat Co widzę? Oto bruzdy zmartwień przeorały twarz redaktora premiera i ostatniego pierwszego sekretarza Rakowskiego A krwawy Maciek już nie siedzi? Czy on w ogóle siedział? Na ekranie telewizyjnym wyglądał tak jakby przed chwilą wyszedł z gabinetu odnowy Och on to potrafił szkląć oczy Dać mu znowu order Albo dwa)

Od morza do morza (Tylko jakiego? Od Bałtyckiego do Czarnego Czyż nie miał racji poeta? *Była niegdyś od morza do morza / dziś być musi od dło-*

rosnące obok siebie, zwłaszcza te ozdobne, mogą się polubić. To tak?

25 czerwca. Po kilku deszczowych dniach dziś cieplej (powyżej 20 stopni) i – co najważniejsze – słonecznie. Oto ogórecznik już kwitnie! Na razie 4 kwiaty (każdy – pięciopłatkowy), a będzie kilkanaście. I znowu przybyło kilka kwiatów kocimiętkowych. Surfinie na pewno się przyjęły: miło popatrzeć. A w pokoju balkonowym kwitnie fiołek alpejski (zakwita na okrągło: latem i zimą!), obok duża doniczka ze skrzydłokwiatem (teraz bez białych kwiatów).

13 lipca. Po dwóch tygodniach nieobecności – na balkonie drobne zmiany. Wszystkie roślinki doglądała i podlewała sąsiadka. We Wrocławiu było upalnie, na balkonie chyba prawie 40 stopni! Surfinie świetnie się trzymają (dostrzegłem to już wczoraj z taksówki). Truskawka wydała jeden mały owoc, wypuściła kilka łodyżek-lian (stoi na metrowej szafce), które chcą się położyć na betonie... Kocimiętka ma kilka żółtych łodyżek. Ogórecznik trzeba będzie wyrzucić na śmietnik: zaatakowały go jakieś ciemnobrązowe stworzonka, chyba mszyce. Liście oklapnięte, pozostał tylko jeden niebieski kwiatusek.

23 lipca. Tak, ogórecznik trzeba było wyrzucić: to naprawdę mszyce go obsiadły. Żałuję, że nie mogłem sobie z liści zrobić sałatki (ogórkowo-ogórecznikowej?). Za to zakwitły lebidka i tymianek: kwiatki małe.

5 sierpnia. Co to jest? Przed jedenastą przyleciała pszczoła i wysysała nektar z miniaturowych kwiatków lebidki. Od kilkunastu dni kwitnie pelargonie (dwa duże, różowe kwiatki).

8 sierpnia. Jednak najpiękniejsze na balkonie są surfinie. Czekam aż za-

kwitnie rojnik. Chyba za kilka (kilkanaście?) dni. Kocimiętka ma nowe łodygi (wcześniejsze żółkły i M. je odcięła). Przeczytałem w gazecie, że mógłbym wziąć udział w konkursie „Balkony jak salony”. Hm, trzeba by zrobić zdjęcie (nie mam filmu, ale przecież można jutro kupić), a po drugie na balkonie tylko jedno krzesło, więc co to za salon...

16 sierpnia. Co za upał! Na balkonie w południe w słońcu aż 41 stopni: boję się usiąść na krześle... Co z rojnikiem? Wciąż nie zakwita. A pod balkonem zachwycają mnie czerwone owoce jarzębiny. Dwumetrowe drzewko nieco się pochyliło w południową stronę. Dalej klon, dąb i chyba jesion. Ile znam drzew? Chyba tylko kilkanaście. Olsza, lipa, dąb, buk, kasztan, klon, jawor, jesion, świerk, jodła, modrzew, sosna... A wierzba? Oczywiście!

25 sierpnia. Co to jest: rojnik nie chce pokazać kwiatów! Po szóstej miło posiedzieć w cieniu na balkonie, choć nadal duszno. Za jarzębiną rosną trzy duże klony i (obok śmietnika) chyba jesion. Kocimiętka znowu ma kilkanaście dzwoneczkowych kwiatków. Rozcieram w dłoniach jeden listek: co za aromatyczny zapach miodowomiętowy! Serce rośnie jak patrzę, że kwiatki rosną i rosną... Polubiły nas czy nasz balkon?

28 sierpnia. Wczoraj wieczorem padało; chyba pokropiło zwisające poza brzeg balustrady surfinie (najlepiej podziwiać je z chodnika). Hm, truskawka żółkła, za to nie mogę się nachwalić kocimiętki: przybyło jej świeżych łodyżek. Pelargonie bez kwiatów... Nie, nie lubię pelargonii. A niezapominajki? Owszem. I fiołki dziko rosnące. I chabry w życie? Oczywiście, nóżki i kwiatki na stół!

ni do dłoni Taaaka ryba Chętnie bym zamieszkał w ziemie nad morzem ale ciepłym i bez rekinów Na przykład nad Egejskim)

Hiszpania, co to za zwierzę? (Może to minotaur albo gryf peloponeski? Nigdy nie byłem w Hiszpanii a przecież tak lubię i Cervantesa i Bunuela i Lorke i pomarańcze i Andaluzję i kanarki Och nie lubię byków Dlaczego tak daleko?)

Co ma guzik do delfina? (A guzik mi wiedzieć We Francji królewskiej delfin był człowiekiem i zarządzał krainą która zwała się Delfinatem A ja mam ładną kolekcję guzików Czy to nie w Delfinacie urodził się Edward Stachura? Jak ta kraina nazywa się po francusku? Dauphiné)

Piraci polskiej polityki (Nazwiska nazwiska Jakże ja nie znoszę piratów programów komputerowych Cisza sza bo sam mam dwa pirackie ale pięć legalnych A tu elegancko ubrani piraci wepchali się nawet do polityki? Paszoł won)

Ludzki komunista? (Czy to o Edwardzie Komercjuszu I? Chyba nie Ironia dosyć toporna)

Zmarnowana dekada (Tylko przez kogo? Nazwiska adresy i paragrafy A o kim albo o czym była ta książka **Przerwana dekada?**)

TP SA kłątwą rynku (Kto ją rzucił? Kto ją odwoła? Trzeba zapytać jakiegoś fachowca Chyba nie my skołowani klienci wciąż oszukiwani przez monopolistę)

Kasy chorych nie sprzyjają pielgrzymom (A kto ich zmusza do pielgrzymek? Kasa ma swoje przepisy i basta Dyskutować trzeba było w Sejmie A po co ma sprzyjać? Siedź w domu i nie narzekaj Lekarz pierwszego kontaktu zawsze musi cię przyjąć tak mówi ustawa Zarejestruj się w przychodni z dwutygodniowym wyprzedzeniem i po kłopotcie)

Produkcja i sprzedaż alkoholu przynosi około 6 procent dochodów podatkowych (Hm ja to chyba zły obywatel bo nie piję nie palę czyli nie przysparzam państwu dochodów? Oczywiście)

Pierwsze kozły ofiarne (Nie lubię koziego mleka choć podobno bardziej odżywcze niż krowie Ale najlepsze i tak jest matczyne prosto od piersi Hm jak upolowano kozły ofiarne to chyba są również

10 Kto tęskni za Edwardem Gierkiem? Przez ludzi, dla ludzi i po ludziach?

w Polsce ołtarze ofiarne Jak za czasów Światowida)

Wolty królowej Bony (To ona też się zajmowała elektrycznością? W XVI wieku? A czemu nie Wszyscy historycy piszą że była kobietą piękną i mądrą To prawda Alessandro Volta jak Bona był Włochem Bona gdzie się pałęta? Szkoda że w dzieciństwie nie miałem bony na pewno by mnie nauczyła francuskiego i mógłbym swobodnie czytać Apollinaire'a w oryginale)

Bardzo poważna zabawa (No no Nic nie wiem Więcej nie powiem Buzia w ciup Ale chyba płatna skoro poważna)

Rabowali zamiast pilnować (Kto? Ochroniarze w krakowskim hipermarkecie Dobrze że nie gwałcili)

Polacy wśród faworytów (Hm to ciekawe W jakiej konkurencji? W palanta? Hm chyba w rzucie słomianym kapeluszem)

Rozmowy trwają (Zawsze trwają i będą trwać Aż do końca świata A nawet podczas Sądu Ostatecznego)

Roztańczony Szekspir (Przecież on nie umiał tańczyć tanga i samby To udowodnione A poza tym robił straszne błędy ortograficzne)

Radny pisał bezskutecznie (I tak dobrze że umie pisać Niech zostanie literatem będzie pisał bezinteresownie i dla potomnych)

Mało satysfakcjonujące zeznania (To bardzo przykre dla pana prokuratora Oskarżony kręcił i męczył aż się wykręcił A niech go dyby ścisną A co to są dyby? Chyba duby smalone)

Przyducha zabija w Odrze (Och śmierdzi płocie się udusiły bo w kanale odrzańskimi niedaleko mostu Warszawskiego po upałach zabrakło tlenu Przyduchy się? Tak)

VAT w tył zwrot (I w prawo patrz tam stoi swat Co to za tanie dowcipy A urząd skarbowy wcale nie żartuje Wiem Jak nie VAT to bat)

Karzel na krześle elektrycznym (Co na to Liga Obrony Praw Liliputów? Chętnie podpiszę stanowczy protest Precz z krzesłem elektrycznym Niech żyją fotele i zydle wyścielane mchem)

Sosny, tuje i bzy

Przechodzę obok tego ogródka codziennie. Czy to jednak ogródek? Ot, lokator sąsiedniego bloku, mieszkający na parterze, chyba już emeryt, ogroził trawnik drewnianym płotkiem (od strony południowej) i drutem (od zachodniej). Półmetrowy płotek, pomalowany na niebiesko, jakoś mnie nie razi, ale ta odrutowana część prawie drażni. Mam nawet ochotę powiedzieć ogrodnikowi kilka ostrych słów, ale widzę, że czeka on jedynie na pochwały (kilkakrotnie słyszałem jak komplementowali go przechodnie, a on kraśniał, prawie się rozanielał). Widziałem dwa lata temu jak najpierw zalewał betonem dołek, w którym osadzał metalowe – prawie metrowe – paliki, a potem przeciągał poziomo druty. To przecież nasz wspólny, spółdzielczy trawnik! Czy ma zgodę zarządu?

Nie powiem: dba o ogródek jak o własny; ma elektryczną kosiarkę i kosi trawę co kilka dni, zasadził za drutami cztery świerki, dwie sosny, jeden modrzew, trzy bzy, dwie tuje, a kwiaty naprawdę różnokolorowe. Aż miło popatrzeć, jak powiedziała kiedyś mijająca mnie babcia. Tylko po co to druciane ogrodzenie? A obok trawa podstrzygana rzadko, w której więcej babek, mleczy i koniczynek niż kostrzewy. Czy to nie ten ogródek koncentracyjny, o którym pisał kiedyś prowokacyjnie pewien młody, przereklamowany poeta?



Czcionka na biurku

Dostaję od znajomych (a niekiedy od nieznanym, lecz czytelników *Przecinka*) różne dary, które mnie mile zaskakują. Nie należę do osób, które lubią przyjmować upominki (np. urodzinowe), wręcz przeciwnie: nie czekają na nie, a gdy już muszą przyjąć – czują się nieco zażenowane (bo wiedzą, że nigdy się nie zrewanżują). Oto w kwietniu br. prozaik Waław Grabkowski (dawniej zecer, a obecnie szef jednoosobowej firmy zajmującej się składem komputerowym) przysłał mi list, który wydał mi się nieco za ciężki. W liście sporo zdań o czcionce **P**. Dopiero nazajutrz odkryłem, że w środku przyklejona metalowa sztabka... Oto przejmujące i konkretne zdania, godne wieloletniego (aż 17!) – jak jeszcze niedawno mówiono – towarzysza sztuki drukarskiej i autora m.in. książek prozatorskich: **Guz w fiolkach** (1998), **Wypalacz drutu** (2000). Po 1989 r. komputery wyparły z drukarni kaszty z czcionkami, linotypy i monotypy, nie ma już metrapaży i składaczy ręcznych. Gdzieniedzie w Polsce pozostały jeszcze resztki wyposażenia drukarni sprzed epoki komputerowej, nieliczne tylko maszyny i czcionki trafiły np. do muzeum. Żegnaj, epoko Gutenberga! A ja postawiłem sobie na biurku jedną z ostatnich wrocławskich czcionek (36 punktów drukarskich): piękny podarunek od Waława Grabkowskiego...

Oto czytam: *Przesyłam czcionkę (litera P, jak Pluta lub „Przecinek”), którą znalazłem w piwnicy. Chyba we Wrocławiu nie ma już ani jednej czcionki. Zabrałem ją na pamiątkę, z garścią innych, z Drukarni Kartograficznej [przy ul. Kościuszki] w 1978 roku, gdy jako ostatni zecer opuszcza-*

Hodowcy pegazów (Adresu nie podano to tajemnica zawodowa Chyba w Bieszczadach Każdy ogier ma dwa dorodne skrzydła Zysk hodowców dwukrotnie przewyższa wkład dolarowy? Nie wierzę Ale to prawda najprawdziwsza)

Dyktatura batuty (Znowu dyktatura? Nie wojskowa nie proletariatu lecz batuty A gdzie moje buty? Kto je ukradł w biały dzień? Co za buta)

Andaluzja pachnąca oliwką (Kiedy pojedę do Sewilli? Nigdy Za to ponad czterdzieści lat temu byłem tuż obok kopalni „Andaluzja” W Kamieniu nad Brynicą gdzie urodził się biskup Nankier. A może w Brzozowicach? Teraz to i tak Brzozowice-Kamień Nie to od dawna część Piekarni Śląskich Tylko nie wiem czy gruba nadal fedruje A zresztą po co mi to widzieć?)

Niebezpieczna kielbasa (A ja tak lubię kielbasę I wędzoną polską i krakowską i śląską i salami i paprykową i parówki I grubą i cienką I na zimno i na gorąco A tu jad w kielbasie? Faj faj fajarka)

Nie ma to jak lemoniada (Nie wspominajcie mi o lemoniadzie Rzygać mi się chce gdy przypominam sobie kolorową słodką ciecz z lat sześćdziesiątych i wcześniejszych A z drugiej strony *coca cola* to wcale nie *jest to* koleżanko Agnieszko jak wykrzykiwał ponoć publicznie pewien warszawski poeta któremu nie udało się sprzedać ani jednego sloganu reklamowego)

Policjant policjantowi wilkiem (Och coś za dużo tych wilków Policjantów i tak brakuje W samej tylko Warszawie tysiąc wolnych etatów Wilka można zobaczyć między innymi we wrocławskim Zoo)

Pomogą lingwiści (Wątpię i powątpiewam Och niestety nigdy nie miałem lingwistycznych zdolności Co za wstyd Nie znam nawet średnio żadnego obcego języka Ani greki ani łaciny ani czeskiego ani francuskiego ani angielskiego ani)

Głębokie dno (Czy to owo dno z aforyzmu barona de Tusch-Letza? Kiedy znalazłem się na samym dnie usłyszałem pukanie od spodu Cytuję z pamięci Jakie jest dno butelki? A dno jeziora dno studni dno morza dno oceanu dno beczki na śledzie? Tak śledzia w śmietanie to bym zjadł)

Kawa najtańsza od prawie 40 lat (To prawda Na początku lat sześćdziesiątych nagle w polskich sklepach pojawiło się tyle kawy że zabrakło chętnych Dłaczego? A bo powstały nowe państwa afrykańskie dotąd kolonie angielskie i francuskie Paryż i Londyn się obrażyły że nie doceniono ich opieki i nie chciały nabywać kawy więc między innymi i Polska aby wesprzeć nowo powstające państwa zrywające pęta kolonializmu kupiła podobno tanio bo nie za cenne dewizy lecz za kilkadziesiąt łabędzich czołgów i kilkanaście tysięcy radomskich karabinów tyle worków zielonej kawy że starczyło nie tylko dla wszystkich warszawskich kawiarni ale i dla dwudziestu tysięcy wiejskich klubo-kawiarni)

Czyżyki

65. Cóż mu mogłem powiedzieć, gdy żalił się cicho, że zapisały diabłu dom i wszystkie książki, łącznie z dwudziestym czwartym wydaniem **365 obiadów** Ćwierczakiewiczowej, gdyby miał pewność, że tam coś jest, nawet tylko piekło i nic więcej? Udałem, że nie słyzałem i zapytałem, czy poprawić mu poduszke. Z tak błahego powodu darowałyby obcej osobie dom po dziadkach? A ja gdzie bym mieszkał? Na dworcu?

66. Wiem: nie spóźnię się już na żaden pociąg, od kilku lat nie korzystam z usług kolei żelaznych. Marna to pociecha: lepiej jeść kawior od czasu do czasu niż ani razu.

Rozmówki

(podśluchane mimochodem)

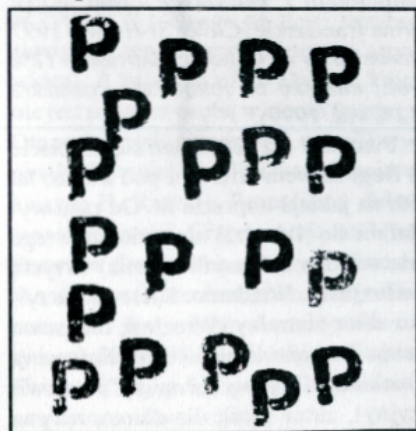
– Pif paf! Już nie żyjesz!! – krzyczą dwaj przedszkolacy celując czarnym, plastikowym pistoletem w głowę staruszki, drzemiącej na ławce pod kasztanem.

– Co za niewychowane bachory! Wiem o tym od co najmniej dziesięciu lat. Czy znowu muszą mi o tym, psubraty, przypominać?

*lem likwidowany dział. Wszyscy zece-
rzy przenieśli się już do drukarni przy
ul. Kazimierza Wielkiego, a ja wy-
dłubywałem jeszcze z rozkładu jazdy
pociągów ubiegłoroczne czcionki (p-
jak podróż, przenosiny; chyba najwię-
cej w języku polskim wyrazów na lite-
rę p!). Oczywiście nie tylko czcionki
pozostawiłem po powodzi w piwnicy.
Sporczywa tam także mój wierny nie-
miecki wierszownik (z Lipska) i pęse-
ta. Sztylet gdzieś zginął. I tak go nie
używałem, bo kaleczył miękkie ciała
czcionek, a one wypaczały następne
rzędy, nawet nieokaleczonych.*

Dalej Grabkowski przytoczył w liście także zdania z książki E. Bednarczuka (**Graficzny rozwój litery**, 1956) o literze **P**: „*Litera P jest z pisma GROTESK powstałego obok pisma egipskiego na pograniczu wieków XLX i XX. (...) Grotesk jest pismem łacińskim powstałym z ANTYKWY. (...) U podstawy litery groteskowej leżą kształty tak nieomyślne i jednoznaczne, jak kwadrat i wpisane weń koło*”.

A co widzimy poniżej? Zwielonkrotnioną literę **P**. Osobiście ją odbiłem na białym arkuszu A4, smarując czcionkę czarną farbą drukarską, podarowaną mi w maju przez autora **Szczupaczka**.





Czyżyki

67. Czterdzieści wieków patrzy na was – powiedział (wiadomo kto, wiadomo gdzie, kiedy i do kogo). A gdy przechodzę pasażem, nad głową mam czterdzieści ton betonu; zastanawiam się, czy zdążyłbym pomyśleć – gdyby nagle dom się zawalił – że zamieszkać przez kilkanaście (albo i dłużej) godzin w sarkofagu, a potem wraz z gruzem trafię na wysypisko?

68. I ja się zdziwiłem, że umarł, a raczej, że dopiero teraz umarł. Nie w więzieniu czy w szpitalu: w willi pod Warszawą. Już prawie pół wieku temu wydawał mi się dziadkiem (natomiast mój dziadek mówił o nim zawsze krótko: skurwysyn). Może dlatego, że widziałem w gazecie jedynie jego czarno-białe zdjęcie.

69. Gdy wypchano mnie na wcześniejszą emeryturę, to śpię tylko sześć godzin (żali się znajomy): budzę się po piątej, a w radiu godzina dla rolników. Teraz wiem, gdzie kupić nawozy i ile bym dostał za kilogram żywca. A ja nie mam nawet ogródka.

Czytanki (2)

To jest lew, zawsze bardzo smutny, bo zamknięty w klatce, nie chce nawet swojego miętowego cukierka. Powinien się cieszyć, że w naszym Zoo jest najbardziej podziwianym zwierzęciem, bardziej nawet niż goryl, który nie gardzi żadną czekoladką, a mama mówi, że jemu się nudzi, bo nie może tu upolować gazeli ani pożreć na kolację niegrzecznej dziewczynki lub chłopaka. Jak będę duzia, to przyjdę tu w nocy (wiem, w którym miejscu jest dziura w ogrodzeniu) i otworzę klatkę: niech szybko ucieka do Afryki, gdzie mieszka Murzynek Mambo, nasz koleżka.

Obiady przecinkowe

10 Niedziela, 30 września 2001. Goście: **Danuta i Bogusław Kiercowie**. Menu: zupa ze świeżych pomidorów (z ryżem), pierś kaczki z jabłkami (smażona), kartofle (gotowane), kapusta czerwoną (duszona), ogórki (kiszzone). Napoje, desery, owoce (do wyboru): herbata indyjska; kawa rozpuszczalna NESCAFÉ GOLD (z mlekiem zagęszczonym z Gostynia); winogrona białe (z Hiszpanii) i czerwone (z Maroka); świeże truskawki (spod Wrocławia); ciastka z „Tutti Frutti” [PL. KOŚCIUSZKI 1/4 = REKLAMA BEZPŁATNA: BEZ WIEDZY I ZGODY WŁAŚCICIELI] (sernik, comber kawowy) i od Bliklego [sklepik w Operze – dop. AŻ] (makowiec [podobno przywożony samolotem z Warszawy – dop. AŻ]); wina francuskie (*Cuvée St-Hubert 1997 VIN DE PAYS D'OC CABERNET SAUVIGNON 12% vol.*; *CHATEAU DE JONQUIÈRES CORBIÈRES 12% vol. 1999*).

Pierwszy raz zetknąłem się osobiście z Bogusławem Kiercem pod koniec lat 60. na jakiejś imprezie lit. Od razu wydał mi się (i do dziś nie zmieniłem tego pierwszego zaklasyfikowania) **artystą entuzjastą**. Wiadomo: Kierec to nie tylko aktor teatralny (Wrocław, okresowo także Rzeszów, Zielona Góra, Szczecin), [niekiedy: filmowy („Popioły”) i telewizyjny], autor sztuk dla dzieci, reżyser

Zasłyszane

(na przystanku autobusowym przed południem)

- Chcesz w trąbę?
- Dam ci dychę...
- Zaraz ją zjesz i wyrzygasz!
- Jadę do babci...
- Naprawdę chcesz w srakę?
- Ja...
- Wyskakuj ze skóry i z chodów, i to szybko!

Nie patrz w prawo, nic nie słyszałeś, nic nie widziałeś – szeptał mi do ucha lewego mój (przestraszony bardziej niż ja) anioł stróż. – To tylko dwie krzykliwe dziewczynki uprzejmie rozmawiają z nieznajomą rówieśnicą.

Czyżyki

70. W mieszkaniu mam kilka zegarów, które i tak chodzą byle jak, zazwyczaj przyśpieszają. A ponadto dwa stoją, trzy leżą, dwa wiszą, a jeden się zatrzymał rano o wpół do ósmej. Aby się dowiedzieć, że za pół sekundy naprawdę południe, muszę słuchać radia. Co mam począć? Chyba wyrzucę i zegary, i radio.

71. Żeby chociaż potrafiła płakać, to życie byłoby znośne – żaliła się w tramwaju szatynka blondynce. – A tak to zagryzam mocno wargi, a potem muszę natychmiast wypluć do umywalki ślinę z krwią. To takie niehigieniczne!

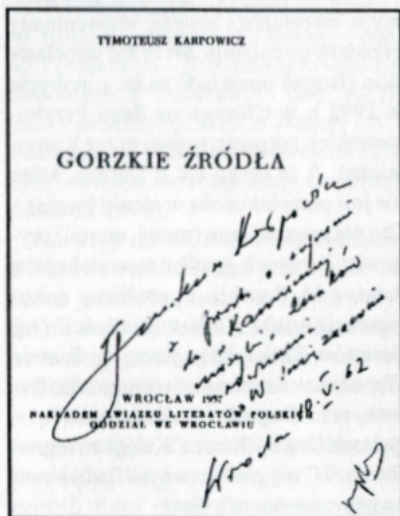
72. Nie płakać publicznie, nie śmiać się samotnie, nie palić w wagonie dla niepalących, nie czytać w wannie, nie bywać tam, gdzie cię nie zaproszono, nie spać do dziewiątej. I po cóż mi takie mądre rady? Nie bądź taki prze-mądrzały!

teatralny, nauczyciel akademicki, edytor wierszy Wojaczka, ale również (a może przede wszystkim?) – poeta, wielbiciel Przybosia i Karpowicza, eseista. Nie ukrywam: zawsze byłem pełen podziwu dla jego wielogatunkowych zainteresowań i dokonań artystycznych. Od ponad 30 lat spotykamy się na imprezach lit., w teatrze (lub przed telewizorem) czy też przypadkowo na ulicy; jeszcze pod koniec lat 70. umówiliśmy się na herbatę w nowym mieszkaniu (blisko Teatru Polskiego). I dopiero teraz doszło do domowego spotkania z Bogusławem (gdy przekroczył już smugę cienia, o czym wspomina w **Nagich kochankach**) i jego żoną Danutą, plastyczką. Nie widziałem wszystkich wcieleń Bogusia, ale pamiętam do dziś (choćby tylko przebitkowo) jego role we wrocław. Teatrze Współczesnym w sztukach Kajzara („Paternoster”, „+++”), Karpowicza („Charon od świtu do świtu”, „Jego mała dziewczynka”), Różewicza („Odejdźcie głodomora”). A najlepiej znam Kierca poetę i eseistę, a najbardziej jako prostoduszny czytelnik cenię jego wiersze (z wyjątkiem tekstów z okresu stanu wojennego). Stop: to przecież nie ma być laurka...

Ot, przez ponad 4 godziny gawędzi-my o literaturze i teatrze: wspomniany przedziwne epizody, nie tylko wrocławskie (Boguś opowiada m.in. o pobycie w 1992 r. w Chicago na Sesji Przybosiowskiej, zorganizowanej przez Karpowicza). A tu dotąd nic o Danusi, która nie jest przecież osobą w cieniu (męża)... Oto podarowała nam (merci, merci!) oryginały 2 swoich grafik (reprodukcje w książce H. Raszki). Poznaliśmy dokumentację sztuki „Grzeszne miłości” (wg **Sonetów** Szekspira), granej w Teatrze Współcz. w Szczecinie (scenografia: Danuta, reż.: Bogusław). A nad tytułem – rysunek Danuty Kierc z **Księgi autografów** (s. 91: oryginał czarnym flamastrem na papierze duszniczym).

Z Zielonej pod Wilnem – via Wrocław – do Dąbrowy pod Chicago

W 2001 r. sporo okrągłych – jak kiedyś pisano – jubileuszów starych mistrzów. Ale kiedyś (jeszcze w XIX w.) starymi mistrzami (w sensie dosłownym i przenośnym) nazywano twórców ledwo po sześćdziesiątce, po siedemdziesiątce, a teraz taki dostojny tytuł przysługuje osobom co najmniej po osiemdziesiątce. Oto noblista Miłosz skończył 30 czerwca 90 lat; w ostatnich latach wydał kilka książek (**Piesek przydrożny**, **To**), które odmłodziły go co najmniej o 30 lat. Miłosz dziewięćdziesięciolatek jest w literaturze polskiej prawdziwym nestorem (Homerowy Nestor pod Troją miał zaledwie 60 lat...), natomiast wielu polskich pisarzy zostało w 2001 r. nestorami osiemdziesięciolatkami. Wspomnę jedynie o Stanisławie Lemie, Julii Hartwig i Tadeuszu Różewiczu.



Karpowicz mówi, Karpowicz czyta wiersze

1 czerwca 2000 r. Tymoteusz Karpowicz – po 27 latach nieobecności w Polsce – po raz drugi wystąpił publicznie we Wrocławiu, tym razem w Muzeum Architektury w ramach Academia Unius Europae, z odczytem pt. „Skrzydlaty alef”; czytał także wiersze z nieukończonego poematu polimorficznego **Rozwiązywanie przestrzeni** i odpowiadał na pytania (zob. *Przecinek* 10). Za zgodą Poety przytaczam – odtworzone z taśmy magnetofonowej (wg nagrania M.) – niektóre zdania (dodam: nieautoryzowane, wyrwane z kontekstu) i 3 wiersze. Moje dopiski w nawiasach kwadratowych.

*

↔ *Alef Borgesa, bardziej fizyczny niż pojęciowy, został jeszcze wzmocniony przez Francisca Ponge'a nową koncepcją wszystkości (wszystko istnieje). Ponge'owska koncepcja alefu jest bardziej myślowa niż idealna.*

↔ *Henri Bergson nie był urodzonym filozofem, właściwie był znakomitym poetą, to za **Ewolucję twórczą** dostał Nagrodę Nobla. On to połączył zagadnienie aleficzności z zagadnieniem trwania. A to, że dostał Nobla literackiego wcale nie dziwi, pamiętamy przecież, że filozofia w swoim początku była czystą poezją, dopiero potem wykształciła się hybryda, która zagarnęła nauki ścisłe. Bergson tak napisał: „Trwanie jest to ciągły postęp przeszłości, która wgryza się w przyszłość i nabrzmiewa idąc naprzód”. Dochodzimy do rozumienia kondycji ludzkiej jako kondycji pielgrzymka. A zatem nie człowiek stabilny, zrosnięty z*

miejszem, alef u Borgesa umieszczony był w piwnicy, tylko w wiecznym pochodzie. Realizujemy się w wiecznym ruchu. Dotknięcie prawdy o życiu, i również prawdy o sobie, to były niewątpliwie wielkie osiągnięcia w myśleniu współczesnej filozofii pod piórem Bergsona.

↔ Dalej [w XX w.] pewne rzeczy z alefem jeszcze bardziej się skomplikowały. Tak jak odkryto we współczesnej fizyce antymaterię, jak jesteśmy na drodze do odkrycia antyświatła, jak jesteśmy na drodze do odkrycia antygravitacji, tak zbliżamy się do przyswojenia sobie innego odkrycia w filozofii. Franz Kafka jak gdyby przeczuł, że właśnie bardziej żyjemy negacją niż akceptacją. Nasze myślenie budowane jest także na antymyśleniu. To myślenie negujące w zasadzie świat, nieakceptujące, wpisało się w całą twórczość Kafki.

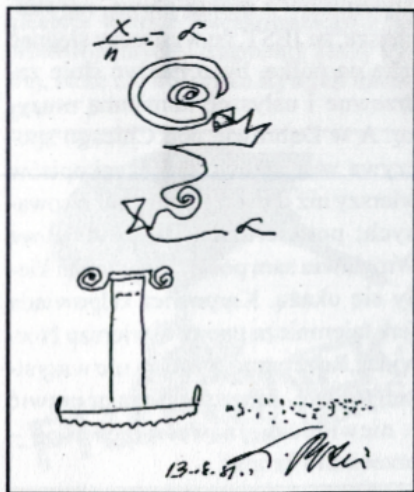
↔ Alef staje się lotny, w wiecznym ruchu, w wiecznym biegu, ani na moment nie przystaje.

↔ Plutarch w dziele o banicji zapisał taki bardzo znamieny wypadek z Sokratesem. Kiedy Sokratesa zapytano, czy jest on ateńczykiem, czy też Grekiem, odpowiedział: „Nie jestem ani ateńczykiem, ani Grekiem, jestem obywatelem świata”. Wchodzimy teraz w obszar niezwyklej sprawy. Czy jesteśmy przede wszystkim Polakami, czy jesteśmy przede wszystkim ludźmi? Jak to właściwie jest? Czy swojackich wartości mamy bronić, czy mamy bronić skansenu narodowego? Czy wzywać siebie do ludzkości? To jest w tej chwili ogromnie ważny chyba problem, ze względu na to, co się dzieje z Polską i Europą, z Polską i światem. Staliśmy się członkiem NATO, w perspektywie wejście do europejskiej wspólnoty. I tu brzmi bardzo jakoś tak nośnie, aktualnie, ta odpowiedź Sokratesa. (...) I teraz my pytamy:

A 15 grudnia 2001 r. 80 lat kończy Tymoteusz Karpowicz, poeta, dramaturg, eseista, em. profesor University of Illinois, jeden z najbardziej niepokornych (obok Leopolda Buczkowskiego) polskich pisarzy XX w., który miał odwagę iść aż końca horyzontu.

Urodzony w Zielonej pod Wilnem, w 1946 r. osiedla się w Szczecinie, potem w l. 1949-1973 mieszka we Wrocławiu, a później w USA (od wielu lat w Oak Park – czyli Dąbrowie – pod Chicago).

Karpowicz debiutował wierszami w 1941 r. w *Prawdzie Wileńskiej* (czyli 60 lat temu!), a pierwszą książkę poetycką w wydał w Szczecinie w 1948 r. (*Żywe wymiary*). Najważniejsze jego teksty poetyckie powstawały po 1955 r.: *Gorzkie źródła* (1957), *Kamienna muzyka* (1958), *Znaki równania* (1960), *W imię znaczenia* (1962), *Trudny las* (1964), *Odwrócone światło* (1972). Natomiast od 1972 r. poeta tworzy poemat polimorficzny *Rozwiązywanie przestrzeni* (fragmenty w zbiorach: *Rozwiązywanie przestrzeni* – 1989, *Słoje za-drzewne* – 1999).



Niemniej ważne – prawie zapoznane obecnie – są utwory dramatyczne, opublikowane w zbiorach: **Kiedy ktoś zapuka** (1967), **Dramaty zebrane** (1975). Ostatnia prapremiera sztuki – nigdzie dotąd niedrukowanej – „Kiedy przychodzi Anioł” odbyła się w 1978 r. w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu.

Trzecia dziedzina to prace eseistyczne, krytycznoliterackie i badawcze (**Poezja niemożliwa** – 1975), rozproszone w kilkudziesięciu periodykach polskich i zagranicznych.

W biografii Karpowicza niemarginalna jest także praca redaktora (*Nowe Sygnały, Odra, Poezja*) i nauczyciela akademickiego (w l. 1953-57 na Uniwersytecie Wrocławskim, a od 1976 r. na University of Illinois w Chicago).

Wydawało mi się, że **Słoje zardzewne** spowodują jakąś poważniejszą dyskusję o poezji, że wywołają napaści lub paszkwile itd. Ot: cyt, cyt, jakby księga się nie ukazała... To prawda, od lat 60. minęło kilka epok (i politycznych, i literackich): poezja Karpowicza czeka nadal na swój czas, na czytelników z mokrą głową, najważniejsze, że JEST, że wystarczy sięgnąć ręką na półkę, by zobaczyć słoje zardzewne i usłyszeć kamienną muzykę. A w Dąbrowie pod Chicago spoczywa w teczkach więcej rękopisów wierszy niż dotąd zostało opublikowanych; potwierdził to w 2000 r. we Wrocławiu sam poeta. Na pytanie: kiedy się ukaza, Karpowicz odpowiada (jak tajemnicza panna w wierszu Norwida „Rozebrana”): wciąż nie wszystkie gotowe, muszę jeszcze poprawić – niewidoczne nawet przez lupę – przecinki i kropki.

co się dzieje w ostatniej fazie przekształceń aleficznych? Powstaje teoria, takie rozumienie, że gdziekolwiek jest jakiś punkt, ten punkt jest zarazem centrum świata czy centrum wszechświata. W każdym miejscu, gdzie się państwo znajdziecie, jest wasz alef.

*

↔ Przeczytam kilka wierszy, jeszcze nieukończonych. To pozycje wyjściowe, to zapisy jak giną myśli, jak powstają na moment...

SYPKA KOŃCOWKA

dojadaliśmy właśnie ogień
kiedy wszedł popiół
savonarola nieco z nim zmieszany
podał mu rękę poprzez salamandrę
ta ziewnęła nie zionęła
bo z ulęgałek była wyciągnięta
wzdłuż szeszlangu tak wygasła
nikt nawet nie chciał jej otrzepać z siebie
wówczas wszedł pingwin
wpierw podany na tacy w lodach
już miał topniejące oczy na biało
i wiadome mu było że to już wszystko
bo nic już znaczyło

↔ Musée de l'Homme jest dla mnie największym muzeum mądrości, doświadczenia o życiu człowieka, o jego rozwoju, najwyższej jakości poezja ludzkiego życia. Kto był? Jak będziecie państwo [w Paryżu]..., ooo! Inną pani na pewno stamtąd wychodziła, prawda, inną w swoim człowieczeństwie. [Niestety, też nie byłem; i chyba już nie będę. We wrześniu 1980 r. widziałem jedynie półkolisty budynek, za to z wieży Eiffla: z drugiej platformy – najwyższa była w remoncie – z wysokości 115 m; zabrakło nam wówczas i czasu, i sił, by odwiedzić również to muzeum. Ale widzia-

łem w telewizji kilka filmów, także ten z Janem Lebensteinem, podziwiającym kości dinozaurów.]

W LE MUSÉE DE L'HOMME

a więc sześć miliardów lat temu
ostrzyliśmy już zęby na siebie
a potem żyliśmy z wybijania innym
i z wstawiania protez
może dlatego patrzysz teraz
tak ostro miłością na kiel
który przebił się dawno
przez kształt lecz nie przez imię
ze skóry sześciu miliardów lat
ściągnięty człowiek
w le musée de l'homme
w elektrycznym pudle przestrzeni
słucha rykowiska materii
i gdyby nie kapiąca woda
z pustego za plecami lascaux
miałby suche kolana od łez

↔ *Nie, tego chyba nie przeczytam, trochę to drastyczne, ale proszę tę drastyczność przetrwać... i kropka.*

niepodtarte miejsce po szczęściu
z braku ust jedzą
kwiaty odbytem po boschu
pomyłona pisała
małgorzata do don kichota
a po drugiej stronie jej pióra alicja
zakładała białemu królikowi
jako przesłanie odchodzącej warty
kłapouchy z bławatków by to słyszał
a gdy atrament kończył się
to gryzmoła jej sokiem
a szalona zlizywała
by na kropkę marchwi nie starczyło

Leopolda Buczkowskiego zapiski wojenne

Gdy piszę te zdania (na początku września), tej książki nie ma jeszcze w księgarniach (ukaże się lada tydzień w Olsztynie w Wydawnictwie Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego); ja natomiast od kilku miesięcy mam jej zawartość w komputerze: przysłał mi ją współredytor (i autor obszernego posłowia) Sławomir Buryła. Oto karta tytułowa:

Dziennik wojenny.

Posłowie: Sławomir Buryła. Opracowanie: Sławomir Buryła i Radosław Sioma.

Książka zawiera zapiski osobiste autora **Czarnego potoku** z l. 1943-1945, wydane wg rękopisów znajdujących się obecnie w Muzeum Literatury w Warszawie.

Cz. 1 i 2 pierwszy odczytał z rękopisu Bogusław Żurkowski (w *Regionach* – 1992, nr 3-4 – ukazało się jedynie „Powstanie na Żoliborzu”). Obydwie części („Grząski sad” i „Powstanie”) pojawiły się w dodatku do *Życia Warszawy* (*Exlibris* 1994, nr 57). Druk zapisków Buczkowskiego nie wywołał większego zainteresowania. Cz. 3 („Koniec wojny”) zawiera luźne zapiski Buczkowskiego z l. 1944-45. W „Aneksie” zamieszczono niektóre wiersze Buczkowskiego z lat przedwojennych i fragmenty prozy żywej, które nie weszły do *Żywych dialogów*.



Mniemam, że teraz **Dziennik wojenny**, opatrzone solidnymi, obszernymi komentarzami, zainteresuje nie tylko polonistów. Dodam, że Buczkowski w rozmowach prywatnych kilkakrotnie wspominał o swoich wojennych zapiskach (m. in. we Wrocławiu), ale nikomu ich nie pokazywał; o ile wiem nawet Trziszka, do którego miał w ostatnich kilkunastu latach życia największe zaufanie, nie dostąpił tego zaszczytu. W PRL-u zapiski Buczkowskiego były całkowicie niecenzuralne, a i w 2001 r. – z całkowicie innych powodów – zapewne będą dla niektórych „nie do przyjęcia”. To zapiski z ostatnich godzin cywilizacji śródziemnomorskiej i powrotu czasów barbarzyństwa: Buczkowski jest bezwzględny w ocenach, może nawet bardziej radykalny niż Borowski w opowiadaniach oświęcimskich.

Zapiski Buczkowskiego (pisane na bieżąco, niezafalszowane – jak np. pamiętniki – późniejszą perspektywą) są i wstrząsającymi wyznaniem osobistymi, i znakomitą prozą, którą powinno się czytać razem z **Czarnym potokiem** i **Doryckim krążankiem**, i zarazem wiarygodnym źródłem historycznym. Mam nadzieję, że **Dziennik wojenny** wydobydzie Leopolda Buczkowskiego z literackiego czyśćca.

PS. Oto jeszcze jeden rysunek LB, który powstał (na moich oczach) we Wrocławiu [zob. s. 17]. 13 sierpnia 1981 r. oprócz autora **Pierwszej świetności** odwiedził mnie również młody poeta górnośląski Andrzej Pańta. Buczkowski najpierw nieco go „przeegzaminował”:



*

↔ *Chciałbym wyjaśnić moją postawę. Jestem śmiertelnym wrogiem aksjologii. Według mego rozpoznania, jak znam historię ludzkości i zmienności w ocenach tych samych faktów, dekalogów, zaczynając od najdawniejszych, i ich przemienność wobec kontekstu, wydaje mi się, że..., to znaczy: nie wydaje mi się, jestem absolutnie przekonany, że aksjologia jest śmiertelnym wrogiem myślącego człowieka. Dlaczego tak myślę? Dlatego, iż uznaję absolutną niepowtarzalność każdej jednostki ludzkiej. Nie ma klonowania [ludzi], może kiedyś będzie... W każdym miejscu jest centrum świata. Ja żadnego innego centrum nie widzę, poza centrum ludzkim. Gdzie ono może być jeszcze?*

942. CZWARTEK LITERACKI (wyjątkowo w piątek)

Karpowicz o Norwidzie

Dlaczego wyjątkowo w piątek (5 X)? Oto okazało się, że tego samego dnia (czyli w czwartek, 4 X 2001 o godzinie 18!) odbędzie się w Teatrze Polskim wieczór jubileuszowy Tadeusza Różewicza (9 X kończy 80 lat). Nie wiadomo, czy współorganizatorzy „Czwartku” (OKiS i Oddz. SPP) nic o tym spotkaniu różewiczowskim nie wiedzieli, czy też zapomnieli. A przecież autor **Odwróconego światła** nie po to przebył *mil sześć tysięcy*, by stać do pojedynku... Ot, Rzeczywistość jest ironiczna: co by to było, gdyby w Paryżu w 1849 r. urządzono (tego samego dnia, o tej samej godzinie!) 2 publiczne wieczory poetyckie – Mickiewicza i Słowackiego?

Tymoteusz Karpowicz 22 września 2001 przyleciał do Polski na zaproszenie Instytutu Dziedzictwa Narodowego – na Festiwal naukowo-artystyczny NORWID BEZDOMNY. Karpowicz, poeta i profesor (w 1980 r. założyciel – na University of Illinois –

The Norwid Society i organizator w 1983 r. Sesji Norwidowskiej w Chicago), wziął udział w uroczystościach krakowskich (24-24 IX: m.in. złożenie w Krypcie Wieszców urny z ziemią z podparyskiego grobu poety, konferencja norwidowska) i warszawskich (m.in. 27 IX w Teatrze Polskim na wieczorze poetyckim „Norwid – Inspiracje”, na którym oprócz glosy o Norwidzie przeczytał jego „Fatium” i 2 własne wiersze, a który to wieczór 29 IX został w całości odtworzony w programie II PR [więc i ja tam byłem]).

W Domku Romańskim na pl. Nankiera Karpowicz odczytał fragmenty swojej książki o Norwidzie. Punktem wyjścia wrocławskich rozważań był wiersz Norwida „Pielgrzym”, a w drugiej części – poemat „Quidam”. Tej niezwykle erudycyjnej wypowiedzi prof. Karpowicza – z wielorakimi odniesieniami do literatury, filozofii i życia poety – nie będę streszczał, poczekajmy na edycję książkową. Konkluzja jest właściwie powszechnie znana (nieestety, chyba jednak tylko wśród polonistów i miłośników literatury): Norwid to jeden z największych – używając jego słowa – WIELKOLUDÓW polskiej i światowej literatury, powierzchownie (i wybiórczo) przyswojony przez późnych wnuków, więc wciąż BEZDOMNY w polskiej świadomości kulturowej. Minęło półtora wieku, a jego wiersze nadal wydają się „ciemne”, choć od strony formalnej nie budzą już czytelniczego oporu (ironia, fragmentaryczność, niedopowiedzenia etc.). Ale jaki jest głębszy sens wierszy Norwida? M.in. w swoich rozważaniach Karpowicz starał się dotrzeć do istoty rozumienia przez Norwida słowa pielgrzym. Puenta „Pielgrzym” i mnie pociesza (w oryginale – spacja):

*Przecież i ja – ziemi tyle mam,
Ile jej stopa ma pokrywa,
Dopokąd idę!*

Norwid bezdomny w Polsce? Chyba jednak nie. Juliusz W. Gomulicki poświęcił całe dorosłe życie (i wielka mu za to chwała!) na wydawanie dzieł Norwida (m.in. **Pisma wszystkie**. T. 1-11): i Norwid ma swój **DOM**. Jak powiedział Karpowicz na

co pisze, co mniema etc. Pokazałem niedawno wydany tomik Pańty **Za płotem** (1981); Konstanciński Samotnik przekartkował, przeczytał kilka wierszy, a potem skomentował wiersze, jak zwykle tonem serio wypowiadał zdania „wielce poetyckie”, a swoje opinie ilustrował czarnym flamastrem na s. 4 obwoluty tomiku. Mamy tu i równanie matematyczne, i geometryczne linie, i kolumnę grecką, i nieokreślone kropki... Oryginał rysunku podarowałem Pańcie, a sam zadowolilem się kopią. Rysunek został już zreprodukowany w zbioru Pańty **Zwyczajnie** (1984). To o tym wrocławskim spotkaniu z Buczkowskim Pańta napisał potem wiersz „L” (po raz pierwszy drukowany w 1985 r. w bydgoskiej książeczce-katalogu Buczkowskiego **Na nowo i poniekąd inaczej**). Po obiedzie autor **Młodego poety w zamku** zapytał młodego poetę z Dąbrówki Wielkiej:

*Dopił herbaty dopalił papierosa
I rzucił pytaniem: Jak
Opisać tę filiżankę z miśnieńskiej
Porcelany w wierszu, nie trącając
Nią przy tym o ziemię?*

Wiersze polsko-amerykańskie

Dlaczego polsko-amerykańskie? Bo pisane po polsku w Ameryce, a po drugie: ukazały się w Polsce równocześnie i po polsku, i po angielsku (amerykańsku?). Autorka publikuje wiersze od lat 60., w latach 70. współpracowała z wrocław. *Wiadomościami* i miesięcznikiem

Uwaga! ♀ ♀ ♂ ♂ ♂
GRUSZKA MIŁOŚCI
(z herą turecką)
przeciw ludziom
PODŁOŻONA
SZCZUR DOMOWY

Poezja, w których drukowała także rozmowy z pisarzami (m.in. z Leopoldem Buczkowskim i Zbigniewem Herbertem). Od 1981 r. mieszka w Nowym Jorku, gdzie stale współpracuje z *Przeglądem Polskim* (dodatkiem do *Nowego Dziennika*). W 1989 r. ukazał się w Chicago – w wersji polsko-angielskiej – jej tomik **Tulipany**. Na karcie tytułowej najnowszego zbioru taki zapis:

Halina Barbara Klein

Błękitne salamandry

Blue salamanders

Translated by Maya Peretz

– a na jej odwrocie: Wydawnictwo AULA, Podkowa Leśna 2001.

Jakie to wiersze? Kameralne, oszczędne. Przede wszystkim o przemijaniu uczuć, krajobrazów, o przelotnych chwilach, który umykają bezpowrotnie. I co zastanawiające: prawie nie ma tu motywów amerykańskich („Starcy w Ocean Grove”). Podobały mi się zwłaszcza (tytułowe) „Błękitne salamandry”, „Po kolana w śniegu”, „Uśpieni w lodach”, „Wieczność poety”, „Lotnisko”. W wierszu „Nie zmieniaj imion przyjaciół” poetka ostrzega: *Niemy złodziej okrada nas codziennie / z chwil bezcennych, bo z ostatniej nadziei. Znam go dobrze!*

Dwa czyżyki Emila Bieli (i jeden ptaszek Kortyki)

Nie przypuszczałem, że Emil Biela – poeta (m.in. **Mity Izydy**, **Papierowe**



„Czwartku”, w Lublinie przygotowano nową, 17-tomową edycję dzieł (tamże ukazuje się periodyk *Norwidiana*). A że Norwid nigdy nie zamieszka pod strzechami? To żadne zmartwienie, Mickiewicz też nie zamieszkał. Najważniejsze, że utworów Norwida nie zjadły myszy i są **dostępne dla wszystkich chętnych** (także dla gnuśnych). I to mnie zachwyca najbardziej.

Zdania głupawki

W pociągu [*osobowym czy pośpiesznym?*], w którym nie brakuje **{czy na pewno?}** miejsc siedzących [*no, no!!*], są nawet wolne przy oknie [*ale i tak szyby zamalowane do połowy na biało*], mogę się nawet przechadzać po przedziale-wagonie. Dokąd jedziemy? Nie wiem. [*To po co jedziesz?*] M. poszła do restauracyjnego po piwo. [*Dawno?*] Nie, nie po piwo, powiedziała: idę po psiwo (jak mówią na Kurpiach). Przecież wie, że nie pije alkoholu w podróży! [*To się napijesz!*] Przesiadka **{a może to koniec jazdy?}**: po schodach w dół, jak inni podróżni [*co za inni? ich imiona, nazwiska i adresy!*], ale nadal nie wiem **{co to, udajesz Sokratesa?}**, czy idziemy na inny peron, czy też wychodzimy do miasta. Ale co to za miasto? **{A musisz widzieć, kutafonie?}** Wciąż od kilku dni **{to znaczy: od ilu? od trzech? od pięciu?}** siedzimy w marnym hotelu [*nazwa, ile gwiazdek?*] na przedmieściu (sto metrów dalej zaczynają się pola, a domy parterowe kryte słomą), kiedy pojedziemy do Luwru i na Pola Elizejskie? [*Przecież w Luwrze byłeś w 1980 roku!*] Czy naprawdę jestem tak piękna jak na zdjęciu? – zaczepia mnie w parku **{jakim? może w Południowym na Krzykach?}**, gdzie co krok palmy **{chyba nie kokosowe?}** w drewnianych donicach, studentka akademii muzycznej (tak się przedstawia [*i ty jej uwierzyłeś? znamy to, znamy: studentka...*]) i zamiast rozchylić choć na dziesięć sekund **{nie dla psa synapsa! – jak mówią nie**

tylko górale orawscy} szlafrok w kwiatki (to prawdziwy jedwab japoński, chwali się prostacko), pokazuje mi swoją czarno-białą fotkę z pierwszej komunii. [A co chciałeś zobaczyć? Jabłuszka?] Śpieszę się do domu [a po co? festina lente! – mówili za Grekami Rzymianie], ale to nieznane mi {to niedobrze, naprawdę} miasto: nie wiem [znowu nie wiesz?], czy idę [trzeba było wziąć taksówkę] do hotelu (ale przy jakiej on ulicy?), czy do nowego mieszkania (gdzie my teraz mieszkamy?). Zostawiłem w szatni kawiarni {„Tulipan”? „Miranda”?} kurtkę, a w niej portfel {z iloma dolarami?} z paszportem. Gdzie moja torba? [Ta z brązowego skaju, kupiona jeszcze w PRL-u?] Muszę natychmiast tam wrócić! [A po co?] Ale w której to było restauracji? [To ty bywasz zagranicą w restauracjach?] Śpij, śpij, dopiero {a może już?} piąta {rano czy wieczorem?}. [Śpij, braciszku, śpij, jutro torba i kij?] To po co mnie budzisz? [O k-moll!!!] Żebyś wiedział, że możesz jeszcze trochę pospać.

Cyś ty chłopie łosoloł...

(Z „Zapisków wojażera”)

Wrocław, 29 czerwca 2001, piątek. Jedziemy! Ot, na tydzień, co to za podróż. (...) A jeśli będzie łało, to nawet nie będę mógł wyjść przed dom. Czyż nie jestem urodzonym podróżnikiem? A zostałem w 1960 r. przymusowym domatorem.

Wrocław – Gliwice, 30 czerwca, sobota. Autobusem Wrocław – Krosno przed ósmą. Chłodnawo. Trzy i pół godziny starą trasą: przez Oławę, Brzeg, Opole, Strzelce Op., Toszek, Pyskowice. Brat Jan Zygfryd, zwany także Fridlem (najstarszy: rocznik 1937, emerytowany górnik-ślusarz dołowy) czeka na nas na dworcu PKS, tuż obok dworca PKP. Do Sośnicy, wschodniej dzielnicy Gliwic, fioletowym cinquecento. Z balkonu widać hałdy: tam już Zabrze. Po obiedzie na jego działce nad Kłodnicą (w 1997 r. podczas powodzi stawy

okręty), prozaik (m.in. **Fontanna**), a przed laty niezwykle płodny recenzent (m.in. w 1989 r. omawiał w *Życiu Literackim* krakowską edycję moich **Czyżyków**) – zajmuje się także malarstwem. Gdy w listopadzie 2000 r. otrzymałem od niego grubą przesyłkę, byłem zaskoczony, że zawiera obraz zainspirowany... *Przecinkiem*. To nie zwykły obraz, lecz – wg autora – ikona pt. „Ponadświęte czyżyki”: olej na desce (chyba świerkowej), 28 x 36 cm. Reprodukacja czarno-biała [zob. s. 22; w Internecie – *Przecinek* 11 – była kolorowa] ukazuje jedynie dwa uaurolnione czyżyki. Obramowanie obrazu jest srebrne, tło białe, w środku pola zielonkawożółte dwa ptaszki z żółtymi aureolami, siedzące na zielonej gałązce (na której napis: *Przecinek Vratislav*). U góry po prawej bordowy, łaciński napis: SANCTUS SAPIENTIS SCRIPTOR JERZY PLUTA (co w moim wolnym tłumaczeniu: CZCIGODNY MĘDRZEĆ PISARZ...) U dołu po lewej: SIDERUS SEDULUS SOLERTIS PIOTR CZYŻYK (czyli: NIEBIAŃSKO PRACOWITY I POMYSŁOWY...).

W liście z 20 XI 2000 Biela napisał: *Oprócz pisania i czytania zajmuję się amatorsko malowaniem. Ostatnio ikony z ptakami. (...) Bo naprawdę świętują tylko ptaki! Natura dała im skrzydła, a my nie chcemy widzieć ich świętości. Maluję też anioły, tańczące, frasośliwe, ale to już osobny temat.*



Gdy nadarzyła się – pod koniec stycznia 2001 r. – okazja, zapytałem malarza i poetę Stanisława Korkę, wielkiego miłośnika ptaków (w dzieciństwie – pod Sandomierzem – widział na własne oczy zimorodka *Halcyona!*), co powie o obrazie. Odrzekł, że bardzo sympatyczny; i dodał, że jemu podobają się wszystkie dzieła plastyczne z motywami ptaków. Przypomniałem sobie, że w grudniu 1977 r. Korkowie podarowali nam **Wielki atlas ptaków** J. Hanzáka, gdzie nas s. 1 wklejka z ptasim rysunkiem czarnym tuszem Staszka [zob. s. 23].

Kilka zdań na odwrocie (nieistniejącej obwoluty)

Na moim biurku leży prawie 200-stronicowa książka bez obwoluty, na okładce artysta Leszek Przyjemski w fioletowej todzie, wyglądający jak Wołodia Wysocki (a to zdjęcie z jednego happeningu z lat 70.!).

MUSEUM OF HYSTERICIS
1968-2012

Leszek Przyjemski

(Poznań 2001, Galeria Miejska „Arsenal”). W książce przegląd dzieł Przyjemskiego od 1968: sporo reprodukcji (także kolorowych) prac plastycznych, druczków, ulotek i zdjęć dokumentujących działania w Polsce i (po 1981 r.) Niemczech, a także wybór tekstów o LP (m.in. R. Milczewskiego-Bruna, J. Stycznia, T. Straussa, G. Borkowskiego, J. Pluty).

O działaniach konceptualnych Leszku Przyjemskiego (wspominanego w *Przecinku* niejednym raz) dowiedziałem w połowie lat 70. od Ryszarda Milczewskiego-Bruna, który przysyłał mi jego druczki, a poznałem go osobiście w Grudziądzu pod koniec maja 1979 r. – na pogrzebie Bruny. Potem dostawałem już bezpośrednio od Przyjemskiego różnorakie druki, fotki, „rzeźby” (np. metalowa klatka z zarysem granic Polski, me-

klodnicke przy kopalni „Makoszowy” załazy także ogródki). Słonko. Truskawki, kiełbaski podpiekane na patyku. Przyjeżdża rowerem brat Franek, em. nadsztygar „Sośnicy”: to on od ćwierć wieku zajmuje się z żoną Krystyną domem w Sopotni, za rok, dwa zamierza się przeprowadzić w góry na stałe. (...) Pod wieczór bratowa Kasia wciąż prasuje pościel na 11 osób, bo w Żywieckie jedzie także matka Kasi. I bratanica Krysia. I brat Kasi, Stefek, z żoną i 3 córkami (od kilkunastu lat mieszkają w Bremie). Pomieścimy się? Tak, na dole dwa pokoje i kuchnia, u góry tryz.

Gliwice – Sopotnia Mała, 1 lipca, niedziela.

Wyjeżdżamy (Fridel, M. i ja) przed ósmą: najbliższa droga do Pszczyńskiej prawie nieprzejezdna: tu (obok kop. „Sośnica”) co tydzień największa na Górnym Śląsku giełda samochodowa, więc jedziemy przez Zabrze Kończyce i szosą mikołowską, potem przez Wry i Kobiór (przypominam sobie te nazwy: 45 lat temu były tam drużyny hokejowe...). Co to się dzieje? Mgła jak w górach i po prawej nie widać nawet kominów wielkiej elektrowni „Łaziska”; wreszcie szeroka szosa na Bielsko. Już Wisła: toż to potoczek! *Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę* – i gdzie będziemy? Do Żywca niedaleko: zaraz za Bielskiem po prawej widać beskidzkie szczyty, ten najbliższy to chyba Szynzielnia (ED mówił mi, że kiedyś – chyba pół wieku temu... – dojeżdżał pod wyciąg tramwaj, teraz autobus). Jesteśmy jeszcze w b. Księstwie Cieszyńskim. A ja w Beskidzie Śląskiem nigdy nie byłem. Drogowskaz na Szczyrk. Co to jest szczyrk? Piasek z drobnymi kamykami... Żywiec, czyli już w b. Galicji: do Sopotni Małej tylko 16 km. Poznając: Jeleśnia, widać Pilsko (1557 m n.p.m.) i Romankę (1366 m), już jesteśmy na skrzyżowaniu: w lewo do Sopotni Wielkiej, prosto do Małej. Dom obok szkoły. Odziedziczyła go po rodzicach bratowa Krystyna: remontowany od dwudziestu paru lat. Brat mówi, że gdy rodzice Krystyny przenieśli się, na początku lat 50. na Górny Śląsk, dom wynajmował urząd gminny (w pokoju, w którym będziemy nocować, mieścił się urząd stanu cywilnego...).

Szum potoku, płynącego tuż obok domu, śpiewy kilkunastu ptaków. Żebym to ja wiedział, co to za ptaszki! A na dodatek niewidoczne. Spacer drogą od domu do mostku; główna niebezpieczna, bo prawie co chwila pędzą samochody i motocykle. Byliśmy tu 2 tygodnie w sierpniu 1993 r. (razem z ojcem M.). I co się zmieniło? Podrosły modrzewie! Romanki spod domu nie widać, jest tam wyżej, niedaleko stąd zaczyna się Żywiecki Park Krajobrazowy (kiedyś będzie zapewne Narodowy). Nieco jestem oszołomiony, choć to chyba tylko 400, 500 m n.p.m.

Sopotnia Mała, 2 lipca, poniedziałek. Siąpi, więc w domu. Mam kłopoty z wejściem i zejściem (brak poręczy, a tu osiem stopni); Broniek junior, syn kuzyna bratowej, Bronka, sprawnie montuje drewnianą poręcz. I teraz bez asekuracji mogę do domu wchodzić i wychodzić, kiedy chcę... Po obiedzie jedziemy do Korbielowa, do przejścia granicznego na przełęczy Glinne (809 m). Za przełęczą – słowacka Orawa, być może pojedziemy tam któregoś dnia. Wciąż kropi. Pieszko przekraczamy granicę (w nowym paszporcie mam drugi stempel!): 100 m od szlabanu kilka sklepów (można płacić złotówkami): i piwo, i wódka tańsze niż w Polsce. Kupujemy 10 butelek piwa (*Tradičné slovenské pivo Zlatý Bažant 12% Premium*). Na granicy błogi spokój, tylko kilka osób i aut. To z Korbielowa najbliżej na Pilsko (w 1993 r. pojechałem na Halę Miziową gazikiem...). Jak mówi brat, w zimie zazwyczaj śniegu tu nie brakuje. A po drugie: od czego armatki?

3 lipca, wtorek. Kropi od rana, siedzimy w domu, tylko 15 stopni. M. kupiła w sklepie *Gazetę Wyborczą*. Mamy radio: można słuchać I pr. PR. (...) Na obiad kotlet schabowy, kartofle, sałata zielona, kapusta zasmażana. (...) Pod wieczór ognisko: kielbaski z grilla. Wieczorem Broniek junior z żoną Maryską: piwo, wódka słowacka „Nikolaus”; on świetnie opowiada (w gwarze żywieckiej) kawały góralskie. Zapamiętałem – niby zakopiański – taki: baca przyjął letnika z Warszawy, kiedyś wieczorem przylatuje do niego sąsiad i mówi, że warsza-

dale), ba: a nawet byłem współinicjatorem/współautorem jednego z jego ironiczno-parodystycznych przedsięwzięć. Oto w Gdańsku w 1981 r. Leszek od ręki (i do ręki: i ja musiałem wyłożyć 500 zł) uzgodnił z drukarzem PWSSP druk plakatu [zob. s. 25], który potem rozdawał na ulicy w Gdańsku i Bydgoszczy (przechodnie brali druczek za wydawnictwo „Solidarności” i szeroko rozdziawiali gęby ze zdziwienia).

Jak mi powiedział Przyjemski niedawno przez telefon, w Muzeum Historyków eksponatów wciąż przybywa, a plan zajęć artystycznych został już zatwierdzony do końca 2012 r. Gdy 11 września Leszek zadzwonił do mnie znad Renu o szesnastej i przestraszonym głosem zachęcił, bym włączył telewizor: dwa samoloty uderzyły w wieżowce w Nowym Jorku, a trzeci w Pentagon w Waszyngtonie, a on nie może się dodzwonić do córki pracującej w „Locie” w Nowym Jorku, pomyślałem, że to kolejny jego żart-podpucha. Niestety, TV CNN nie nadawała relacji z happeningu na Manhattanie.

Przegląd prasy i listów

Oto 9 kwietnia 2001 r. przywieziono do REDAKCJI jedenasty *Przecinek*. Znowu się udało? Tak... A dlaczego nie figuruje w stopce firma USŁUGI WYDAWNICZE? Jak mnie poinformował szef jednoosobowej placówki, dyr. Ernest Dyczek, z powodu pewnych niejasności przepisów dot. podatku VAT, zawiesiła ona w lutym br. działalność i nie mogła przyjmować zleceń (od maja udziela się pod nową nazwą: **Wydawnictwo Usługowe TRAPEZ**).

w dniu 17. V. 1981
Jerzy Pluta Leszek Przyjemski
nielegalnie przekroczyli granicę
między Gdańskiem a Sopotem
widziano ich na moło

W 2001 r. ukazało się w prasie kilka głosów o *Przecinku*. W marcowej *Twórczości* (2001, nr 3) Henryk Bereza ogłosił w swojej stałej rubryce (od której zawsze rozpoczynam wertowanie/czytanie tego pisma) „Czytane w maszynopisie” list-eseik do Jerzego Pluty z 27 II 1998 r. (dodam list, którego oryginał, pisany maczkiem, mam w biurku), dot. m.in. piątego *Przecinka*. Oto jedno zdanie: *Twoje świadome nieopisanie powodzi [we Wrocławiu w 1997 r.] jest ważniejsze niż wszystkie opisy, poza jednym, poza opisem z wyobraźni przez Janusza Rudnickiego [w „Twórczości”], który ją opisał prawie rok wcześniej, niż się zdażyła.*

W *Gazecie Dolnośląskiej* (dod. do *Gazety Wyborczej*) – nr 98 z 28 IV 01 – Leszek Pułka w nocie „Przecinek i jego pan” zwrócił uwagę, że *filozofia zdrowego rozsądku (...) sąsiaduje w tym czasopiśmie z metafizyką małych cudów. (...) Bohaterowie prozy JP są dwoistej natury.*

Natomiast Cezary Polak w *Gazecie Wyborczej* (2-3 V 01, nr 102: „Obrona metafory”) zwrócił uwagę na 2 materiały, czyli na wypowiedzi Tymoteusza Karpowicza (tytuł noty jest nawiązaniem do przesłania Karpowicza) i notę nekrologową o Z. Trziszce. Mniemam, że dopiero z tej noty w *Wyborczej* wielu czytelników (w Polsce i zagranicą) dowiedziało się o śmierci autora **Drewniane go wesela**. Tak jak Pułka, Polakowi podobiała się *rubryka ogłoszeń prześmiewczo komentująca rzeczywistość*.

Natomiast *Regiony* (2001, nr 1) przedrukowały przecinkową notę o Trziszce. W tymże – **SETNYM!** – zeszytcie obszerny szkic Zygmunta Ziątko „Wieczna ucieczka Zygmunta Trziszki”. Najważniejszym tekstem *Regionów* jest pierwszy polski przekład **Tarasa Bulby** Gogola, dokonany przez Andrzeja Ziernego.

W *Twórczości* w 2001 r. o *Przecinku* 11 można było przeczytać dwukrotnie. W nrze 7 Marian Grześcak (w dopisku

wiak pod domem bierze mu żonę na deskach, góral wylatuje z siekierą, a po chwili wraca rozeźmiany i mówi do sąsiada: eee tam, deski nie moje, Curusia... Ani kieliszka: za późna pora dla mnie. M. też nie, bo zakaz lekarski (niedawno wróciła ze szpitala po ataku trzustki).

4 lipca, środa. Dziś ciepłej, od czasu do czasu siąpi. Przed południem Fridel z Kasią i M. poszli poszukać niwki, odziedziczonej przez bratową Krystynę. Kilkanaście miesięcy temu brat Franek zasadził tam sporo drzew, głównie świerków. Droga pod górę na wschód: nie doszli, bo ktoś z miejscowych powiedział im, że to już tu, a powinni byli pójść dalej jeszcze dziesięć minut. (...) A kto gotuje obiady? Kasia, ale M. też jej pomaga.

5 lipca, czwartek. Po śniadaniu wycieczka samochodowa (brat prowadzi – jego teściowa, M. i ja). Najpierw do Sopotni Wielkiej (rzeczywiście znacznie większa od Małej). Ani w Małej, ani w Wielkiej nie widać owiec, krów; hodowla się nie opłaca, mówią miejscowi. Koni też niewiele. Dojeżdżamy do leśniczówki: dalej szlak na Pilsko. Wiszą jeszcze ogłoszenia o zakazie wstępu do lasu (wścieklizna), ale zakaz został już odwołany (jest notka w dzisiejszej *Gazecie Wyborczej*). Potok szumi, szumi głośniejsz niż w Małej. Tu kaskady. I potężne świerki. Co za spokój! (...) Nie widać po drodze turystów. A gdzie letnicy? W Jeleśni zatrzymujemy się przy drewnianej Starej Karczmi (z 1774 r.); po dwunastej, w środku ani jednego gościa. W 1993 r. piliśmy tu żywiec. Brat mówi, że miejscowi wołają... piwo Tyskie, bo tańsze i podobno lepsze. Rzeczywiście, przed wieloma mijanymi sklepami i barami (i w Korbielowie, i Jeleśni, i Sopotni) tabliczki zachwalały jedynie Tyskie. Przygrzewa dziś mocno. Może zjemy kwaśnicę sopotniańską? Albo żur z kielbasą? Nie, w domu czeka ogórkowa, pieczeń wieprzowa i sałatka jarzynowa... A tu przed wejściem do karczmy potetycka zachęta:

CYŚ TY CHLOPIE

LOSOŁOŁ

CY TY NIMOS

ROZUMU
KARCMA STOI
U DROGI
A TY IDZIES
DO DOMU

Wracamy do Małej: brat jedzie do końca drogi: wyżej (np. na Zubrulę) tylko na własnych nogach. Widzę, że przybyło od poprzedniego pobytu kilkanaście murowanych domów (i to nieparterowych, lecz jedno- i dwupiętrowych). Jedziemy drogą na Wieprz (tak na drogowskazie: można nią dojechać do Węgierskiej Górki – we Wrocławiu oprócz nielicznych już pokryw metalowych z napisem BRE-SLAU, co krok spotykam na chodnikach napis WĘ-GIERSKA GÓRKA). Na drodze (niby asfaltowej) tyle dziur, że zawracamy. Jaki stąd rozległy, bajeczny widok na Pilsko i Babią Górę! Pstryk, pstryk: będą dwie fotki. Po czwartej u Bronka seniora, który mieszka (jak tu mówią) za wodą, czyli za rzeczką, która jest jedną z licznych lewych dopływów Koszarawy, która wpada do Soły (i razem z nią znika w Jeziorze Żywieckim). Niedawno Bronek senior został pradiadkiem. Jeszcze trzyma jedną krowę i konia, ale mówi żartobliwie, że krowę sprzeda, bo młodym bardziej smakuje masło ze sklepu. Obok domu oznakowany szlak na Romankę. Siedzimy przed domem: słońce nadal przygrzewa, obok w kociołku podgrzewa się potrawa z kartofli, kapusty i mięsa. Jeszcze takiej nie jadłem: wymieniona! Potem także pieczone na patyku kielbaski i wódka słowacka. Brat zachęca Bronka seniora, by coś zaśpiewał po góralsku, ale dziś nie ma nastroju. Jednak później zaczął:

*Romanko, Romanko, dalbym cię ozłocić,
gdyby szło moje młode lata wrócić!*

6 lipca, piątek. Upalnie jak wczoraj. Ledwo przyjechaliśmy (już się zaaklimatyzowałem), a tu w niedzielę wyjeżdżamy (...). Sprawdziłem na mapie („Beskid Śląski i Żywiecki” 1:75 000): dom na wysokości ok. 500 m n.p.m. Do końca wsi chyba 4 km: wciąż w górę i w górę. Tak, dla mnie tu tylko – jak mówił teść, pracujący sezonowo w latach 30. m.in. w Jaremczu i Worochcie, w Beskidach

do „Kiosku (44)”) wspomina – powołując się na *Przecinek* – o laureatach Nagrody Czterech Kolumn i zapowiada, że zapewne napisze szkic o książkach Falkiewicza i Karpowicza: *Błądzą po mroku prawie rok i coś zaczyna mi świ-tać. Jak mi doświata – napiszę*. Natomiast Jerzy Łoziński w nrze 8 (s. 151–153) obszerną – jakże pieszczącą autorską pychę, nawet gdyby czytać niektóre zdania ironicznie – notę zatytułował po prostu: „O Jerzym Plucie”. Nie wiem, czy składacz się pomylił, a korektor nie dopilnował, bo swoją stylistyką (np. wtrącenia „mój Herkulesie”), a zwłaszcza druga część noty, pełna poetycko-filozoficznych fraz, przypomina raczej teksty Józefa Ł. niż (nieznanego mi) Jerzego. Punktem wyjścia rozważań Łozińskiego jest jedenasty *Przecinek*... Więcej nie powiem, wszak *Twórczość* dostępna jest w każdej większej polskiej bibliotece: kto ciekaw, niech tam zajrzy.

Również całkowitą niespodzianką był dla mnie tekst Erwina Kruka w magazynowym wydaniu *Gazety Olsztyńskiej*

I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	
1												17
2	BILET STREFOWY											18
3	(19872)											19
4	Nr 0000000000											20
5	2 kl. poc. osob. Nr 0000000000											21
6	Kasa dopłat – Milicz Węsk.											22
7	Przebieg Milic.											23
8	Trzebnica Gaj	Przebieg Milic.										24
9	Małuszyca	Grzeszeczka										25
10	Paulów Trzebn.	Solów Milicki										26
11	Wasmirów	Pracze										27
12	Prusice	Postolin										28
13	Lipnica	Baszowice										29
14	Dobroszowice	Milicz Zamek										30
15	Przedkowice	Milicz Węsk.										31
16	Powidako	Buda Milicka										
	Bezczerowice	Grabowica										
	Grądzik	Bracław										
	Zajęzów M. Węsk.	Gedhowice										
	Zajęzów Węsk.	Wilczowice Wielkie										
	Olska	Ostrowiec Milic.										
	Kalcewa Wied	Sulmierzka										
Opłata												
za przejazd w zł						Kontrola						
Norm.	50%	80%				Norm.	50%	80%				
		1,00										
		2,00								1,00		
	3,00	3,00								2,00		
		4,00					3,00	3,00				

(24-26 VIII 01) pt. „Pamięć na scenie obrotowej”. Sporo tu miłych uwag o *Przecinku*, a szczegółowo został omówiony jeden mój tekst z szóstego *Przecinka*, czyli „Podróż na Wschód w 1945 roku”. Autor **Kroniki** z **Mazur** przywołuje także wybór materiałów przecinkowych w *Regionach* (2000, nr 2-4), wśród których była również „Podróż”.

B. red. Piotr Czyżyk, po przeczytaniu tegorocznych tekstów o *Przecinku*, poradził życzliwie mi, bym do nóg – nie wiem dlaczego – przywiązał sobie kilogramowe ciężarki, bo on boi się, że na spacerze, gdy zawieje wiatr zachodni, mogę odlecieć jak balon. Co za parterowe złośliwostki! Czyżby i zdymisjonowany redaktor należał do tych „życzliwych”, którzy mówią sobie: „Jak nie o mnie, to mi smutno”? Chyba nie.

Otrzymałem, jak zawsze po wydaniu kolejnego zeszytu, ponad 30 listów. Oto kilka fragmentów.

[1] ✉ 14 IV 01: (...) *Może trzeba go [Leopolda Buczkowskiego] prezentować nawet jedną kartką, ale w całości, bez opuszczeń listownej formularzy, to wszystko ma znaczenie, wybaczone uwagę*

Pięknie uczciłeś Zygmunta Trziszkę, piękno w tym, że bez upiększeń, bez jakiegokolwiek nekrologowej nieprawdy.

Podoba mi się świetna prezentacja Tymoteusza Karpowicza, celniejszej nie mógłbym sobie wyobrazić. Jego wypowiedzi jak złoto, wolę je niż inne jego programowości.

[2] ✉ 18 IV 01: *Fascynuje mnie postać Buczkowskiego, a te listy do pana świetne, cóż to był za człowiek, a jaki język! (...) A więc Trziszka się powiesił, nie wiedziałem, a mam tego człowieka przed oczami, może to było moje pierwsze wtajemniczenie literackie, w pierwszej klasie ogólniaka dwóch poważnych pisarzy nagle w klasie, to był Trziszka oraz chyba [Krzysztof] Nowicki (też już nieżyjący).*

Wschodnich – klimatyka i widoki jak z landshaftów, bo *po górach, po chmurach* (czy to nie Bryll?) nie będę się przechadzał... A śpiew ptaków?

7 lipca, sobota. Kilka godzin w cieniu trzech orzechów włoskich (Franek zasadził je kilkanaście lat temu). Krótkie spacerki do mostku i z powrotem. (...) Z radia dowiaduję się, że minister kultury sam się poddał się do dymisji (na znak solidarności z odwołanym przez premiera ministrem sprawiedliwości); mam nadzieję, że moje stypendium (mam przecież w biurku paperek z autografem pana ministra) nie rozwieje się teraz jak górską mgłą. (...) Wieczorem pod domem: pożegnalne ognisko, kielbaski i mięso na ruszcie. Głównym przypiekającym jest Stefek (zjadam dwie porcje...).

Sopotnia Mała – Gliwice, 8 lipca, niedziela. Wyjeżdżamy po dwunastej: pochmurno. Do Bielska wciąż z górki. Teraz za Żywcem po lewej Skrzyczne, Klimczok i Szyndzielnia. Gdy zbliżamy się do końca podróży (po prawej widać już swojskie górnicze wieże i budynki kopalni „Makoszowy”, po chwili – „Sońnicy”), brat wskazuje głową w lewo i mówi, że to urząd celny. W pierwszej chwili dziwię się (tu? w tym niepozornym budynku, gdzie nie ma nawet tabliczki?), ale zaraz przypominam sobie, że właśnie mineliśmy przedwojenną granicę polsko-niemiecką. Jeszcze jedna przebyta granica, o której mało kto już pamięta (Horst Bienek, który o niej pisał w swoich gliwickich powieściach, dawno nie żyje): dziś została przejechana z szybkością 60 km na godzinę. Za kilkanaście minut odpoczniemy na tapczanie. Czy w Sopotni Małej pada? Chyba nie.

Finis coronat opus

Mówiłem kilka lat temu znajomemu pisarzowi, autorowi kilku grubych tomów niewydanych zapisków autobiograficznych, że zapewne nie doczekamy się w XX w. końca edycji *Dzienników* Zofii Nałkowskiej; i wcale się nie pomyliłem... Tom pierwszy (1899-1905) kupiłem w 1975 r. i naiwnie mniemałem, że co roku będzie się ukazywał kolejny. A tu t. 4 ukazał dopiero w 1988 r., t. 5 „już” w 1996 r.,

natomiast część 3 ostatniego t. 6 (1945-1954) we wrocławskich księgarniach pojawiła się w czerwcu 2001 r. (na moim biurku jeszcze później, bo w sierpniu).

No i się doczekałem: 9 woluminów na półce. Mam pewne (raczej skromne) doświadczenia edytorskie i domyślam się, ile czasu, wiedzy, trudu, cierpliwości i samozaparcia (tak!) przez ćwierćwiecze zajęło edytorce, Hannie Kirchner – *opracowanie, wstęp i komentarze* – naukowe przygotowanie do druku **Dzienników**. A zarazem to dzięki „Czytelnikowi” i Instytutowi Badań Literackich PAN zapiski intymne Nałkowskiej są teraz powszechnie dostępne (t. 1-4 ukazały się w nakładzie 20 tys. egz., w t. 5-6 o nakładzie brak informacji) w tak wspaniałym opracowaniu edytorskim (wzorcowym, jak napisał Głowiński w *Plusie Minusie*). Nałkowska nigdy nie należała do moich ulubionych pisarzy, ale zapiski dziennikowe czytałem nie tylko z polonistycznej ciekawości: byłem raczej prostodusznym czytelnikiem, który butami wchodzi w cudze życie intymne, który irytuje się niekiedy nazbyt babskimi wynurzeniami o swojej urodzie (lub jej braku) i zarazem rozkoszuje się zdaniami-perełkami prozatorskimi, a który podziwia niezwykłą skrupulatność i dociekliwość edytorce (niektóre przypisy mają kilka stron druku!). Pamiętam, że w latach 70. ukazał się w *Tekstach* szkic francuskiego badacza, który dowodził, że pełnoprawnym współautorem publikowanych z rękopisów dzienników, listów i pamiętników jest edytor. Wydawało mi się wówczas, że jest to teza nazbyt śmiała, ale teraz, gdy na biurku mam wszystkie tomy **Dzienników** Nałkowskiej, jestem skłonny zgodzić się z Francuzem, którego nazwiska już nie pamiętam. Czyli: Hannie Kirchner – trzykrotne chapeau bas!

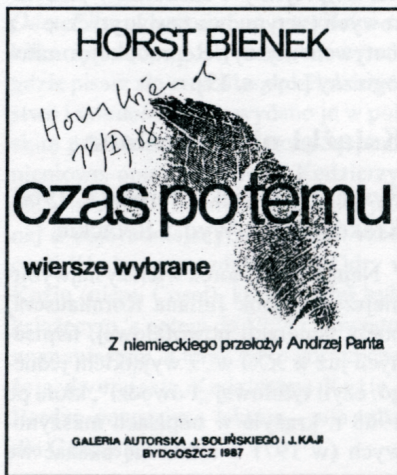
Dopisek Amelii Żymły. Sześć znowu niepotrzebnie pisuje się łaciną, której przecież nie zna. A po co? Czy nie lepiej napisać po prostu: Koniec wieńczy dzieło?

Dopisek JP w korekcie. To prawda, nie znam łaciny, ale od czego są słowniki? Tytuł notki – powszechnie znane powiedzonko – pochodzi z Owidiusza (**Heroidy**). Przemądrzała doktorantka Żymła (no tak, ona zna angielski perfekty) nie wie zapewne, że w l. 1960-62 chodziłem na lektorat łaciny (indeks UW r do wglądu) i trochę jednak języka Horacego liźnąłem, co prawda niewiele już pamiętam, ale jednak...

[3] ☒ 24 IV 01: *I zabawna niespodzianka „przecinkowego obiadu”. Bo tę panią doktor świetnie charakteryzujesz – (...) stopniowo zaczyna opowiadać rzeczy ciekawe, zaczynamy rozumieć, że ta pątniczka odbywa za Ciebie wycieczkę do Ziemi Świętej... i mało tego: sami odbywamy z nią tę wycieczkę, czytamy z coraz większym zainteresowaniem. (...) Bardzo dobrze zakomponowana okładka z poddrukowanym tekstem – i ten zabawny, ciekawy tekst można przeczytać na IV stronie okładki.*

[4] ☒ 3 V 01: *Z Pańskiego pisma dowiedziałem się o śmierci Zygmunta Trziszki. To przejmujące, co Pan o nim napisał. Mówiąc szczerze, zapomniałem o istnieniu tego pisarza, choć kiedyś był dość głośny. Być może będzie się o nim pamiętać ze względu na rzeczy o Buczkowskim, bo skoro proza beletrystyczna już teraz popadła w zapomnienie, to raczej trudno liczyć na jej renesans, choć teoretycznie jest on możliwy. Nigdy się z nim nie zetknąłem (...).*

[5] ☒ 10 V 01: (...) *Te Twoje „Przećinki” to worek bzdur. Źle i błędnie napisałeś kiedyś o R.M.- BRUNO jak teraz o Twoim koledze Zygmuncie Trziszce. Zapewne z dobrobytu robaki Ciebie wpieralają żywcem więc bawisz się w redaktora artystę. (...) Chciałbym abyś*



trochę poważniej podchodził do twórczości swoich kolegów którzy tę zabawę przeplacali życiem. Na razie to co wypisujesz w tych „Przecinkach”, to hurto-we marnotrawstwo papieru. Popraw się i głowa do góry w imię minuty milczenia!

[6] ☒ 29 V 01: *Przecinku! Nadajesz same brednie i kłamstwa, a przede wszystkim na kopercie niewyraźny adres. Popraw się więc, bo z kreski [?] zrobimy kleks [?]. Żadnych głupoli mi nie przysyłaj.*

Na początku maja br. artysta malarz i grafik Jerzy Świątkowski, ursynowski sąsiad Trziszki, przysłał mi swój arkusz zawierający 16 grafik z portretami autora **Happeniady** i *tekst poświęcony pamięci zmarłego* [Warszawa 2000]. Dopiero z tej publikacji dowiedziałem się o dokładnej dacie śmierci Trziszki: *Zmarł na Ursynowie 10.08.2000 około godz. 22. (...) Pogrzeb 25.08.2000. Pochowany na cmentarzu kościoła pw. Matki Boskiej Meksykańskiej w Laskach (...).* Wg Świątkowskiego – *Trziszka przywiązał linkę do okna i z głową w pętli, nagi, rzucił się z parapetu w imię protestu przeciwko tym bandyckim czasom, w których tylko szczeniaki radio-w-telewizyjne i mafie zarabiają.*

Natomiast w lipcu Świątkowski przysłał mi projekty 4 ekslibrisów przecinkowych (w tym dwa tzw. krytyczne – z motywem myszy). Reprodukuję ornitologiczny [zob. s. 19].

Książki nienadesłane

Ryszard Krynicki, **Powódź, 1968**, Kraków 2003, Wyd. Literackie.

Najnowszy zbiorek wierszy najwybitniejszego (obok Juliana Kornhausera) poety generacji nowofalowej, napisanych już w XXI w., z wyjątkiem jednego, czyli tytułowej „Powodzi”, która po 1968 r. krążyła w odpisach maszynowych (w 1971 r. miała się ukazać we

Magdalenka to nie tylko miejscowość pod Warszawą

Znowu nowa książka Michała Głowińskiego (**Magdalenka z razowego chleba**, Kraków 2001, Wyd. Literackie)! Czyż profesor i akademik Głowiński nie zdaje sobie sprawy, że koledzy poloniści (i koledzy pisarze!) mogą go zniechęcić za pracowitość i niebywałą płodność literacką? Ledwo przeczytałem **Magdalenkę**, a w prasie ukazało się kilka nowych opowieści (m.in. w *Plusie Minusie* o domowym praniu), które kiedyś zapewne wejdą do grubego tomu opowieści quasi- i autobiograficznych, a którego trzonem będą niewątpliwie **Czarne sezony** i **Magdalenka**.

W najnowszym dziele prozatorskim Głowińskiego mamy i opowieści-epizody z powojennej biografii bohatera **Czarnych sezonów** („Odgłosy minionych lat”), i „Mieszaniny podróżne” (tu kłania się i Rzewuski, i Kuśniewicz, i... prof. Tutka!). Wyobrażam sobie, że np. „Pochód żałobny – 9 marca 1953” mógłby być „rybką” dla jakiegoś nowego Felliniego: studencki pochód pod koniec, zamiast pod trybunę, wyrusza za miasto i urządza święto wiosny... Raz tylko Głowiński się zdrzemnął: oto w tytule „Młodzieniec z agencji” od razu wyjaśnił kto zabił. Agatha Christie nigdy by mu tego nie wybaczyła!

Eseje Horsta Bienka

Twórczość literacka Horsta Bienka (1930-1990) jest właściwie w Polsce słabo znana. Przed 1980 r. zarówno biografia (urodzony w Gliwicach, aresztowany w NRD, więziony 4 lata w gułagu w Workucie, potem mieszkaniec RFN), jak i jego literatura (motywy górnośląskie i radzieckie) spowodowały, że w PRL-u edycja jego książek nie była możliwa. Powieść **Cela** ukazała się w 1981 r. jako „druk poza cenzurą”. Paradoksalnie, że dopiero w stanie wojennym nazwisko Bienka zostało skreślone z zakazanej listy (w „Czytelniku” w 1983 r. wydano powieść **Pierwsza polka**, czyli t. 1 gliwic-

kiej tetralogii), a jego wiersze pojawiały się i w prasie oficjalnej, i w podziemnej. Jednym z tłumaczy, którzy w latach 80. zainteresowali się wierszami Bienka był Andrzej Pańta (zob. wybory: **Czas po temu** – 1987 i **Gliwickie dzieciństwo** – 1995). Pańta przełożył również **Ziemię i ogień**, tom ostatni tetralogii (fragmenty w prasie, całość w maszynopisie) i wiele esejów. Wydaje mi się, że najciekawsze w dorobku Bienka są jego wiersze i esetyka.

Oto najnowsza pozycja Bienka po polsku: **Stopniowe zadławianie krzyku i inne eseje**. Przełożył i opracował Andrzej Pańta (Berlin 2001, Polsko-Niemieckie Towarzystwo Lit. „WIR”). Rozważania o literaturze przeplatane są tu z wątkami autobiograficznymi, tak istotnymi w twórczości Bienka. W posłowniu tłumacz zamieścił „poema polityczne” pt. „Skamieliny”: opowiada o swoich „dziwnych przygodach” w latach 90. z gliwickim wydawnictwem „Wokół nas” o prawa do tłumaczeń utworów Bienka.

W *Dzienniku Zachodnim* wyczytałem, że ta wyklinana przez Pańtę oficyna kilka miesięcy temu również wydała te same eseje Bienka pt. **Stopniowe zamieranie krzyku i minipowieść Zamek Koenigswald. BEZ WODKI NIE ROZBIE-RIOSZ?**

Sam słyszałem, że gdy Ernest Dyczek zwrócił się we Wrocławiu do Bienka o zgodę na przetłumaczenie kilku wierszy, ten odesłał go do Pańty, który ma jego copyright na polskie translacje. Autor **Gliwickiego dzieciństwa** przebywał w Polsce pod koniec lat 80. kilkakrotnie, m.in. we Wrocławiu w październiku 1988 r. (zob. autograf: s. 29). Wtedy nie wiedzieliśmy, że jest śmiertelnie chory i że jego miesiące są policzone. W Klubie Dziennikarza nie mógł pojąć, że np. poeta Janusz Styceń, mając 20 dolarów, może przeżyć skromnie cały miesiąc i poprosił Dyczka o powtórzenie i wyjaśnienie. Podczas pożegnania dyskretnie wręczył pocie 100 DM, a mnie życzył napisania bestsellera górnośląskiego, nie wiedząc zapewne, że w Polsce jest to słowo-obelga...

wrocławskich *Kontrastach Odrzańskich* 6, jak o tym poświadcza wydrukowany tytuł, który z powodu zaniedbań cenzora zachował się w spisie treści). PRL-owscy cenzorzy słusznie uważali, że druk tego wiersza może spowodować wielkie powodzie w dorzeczach Odry i Wisły. Gdy wiersz ukazał się w połowie lat 70. w wydaniu paryskim, wylały rzeki francuskie (Sekwana, Rodan) i niemieckie (Ren, górny Dunaj). Gdy autor wydrukował go ponownie w Polsce w latach 90. – dotknęły nas wielkie powodzie w 1997 r. i 2001 r. Oto jeszcze jedno potwierdzenie siły fatalnej polskiej poezji! Czyż Główny Komitet Przeciwpowodziowy nie powinien zażądać wycofanie książki z księgarń? Dla naszego wspólnego dobra.

Janusz Rudnicki, **Listy z Kędzierzyna**. Tłum. Eva Ziemia, Hamburg 2002, Cosel Verlag.

Autor od lat drukuje po polsku w warszawskiej *Twórczości* głośne „Listy z Hamburga”, gdzie – jak wiadomo – mieszka od prawie dwudziestu lat na stałe. Mało kto jednak w Polsce wiedział (ja np. nie, Henryk Bereza chyba tak), że w hamburskim dwumiesięczniku *Oder-Elbe* ogłasza on po niemiecku co kilka miesięcy „Listy z Kędzierzyna”, gdzie pisarz się urodził, spędził dzieciństwo i młodość. Teraz wydano je w polskim przekładzie; to felietony wspomnieniowe, opisy urlopów w Kędzierzynie w latach 90., notatki o zapachach jednej z najbrudniejszych polskich rzek, czyli Kłodnicy, wpadającej do Odry w Koźlu (niem. Cosel), które kiedyś było księżęcym, a potem do 1975 r. powiatowym miastem, a teraz tylko gorszą częścią dwumiasta Kędzierzyn-Koźle... Bardzo pouczająca lektura – nie tylko dla Górnoślązaków.

Książki nadesłane

Adam Borowski, **Kłótnia czworonożów**, Wrocław 2000, Atut; Jacek Durski, **Mariacka**, Katowice 1999, „Książnica”; Jacek Durski, **Wśród krzywych luster**. Wyd. 2 uzupełn., Katowice 1999, „Książnica”; Maciej Melecki, **Przypadki i odmiany**, Mikołów 2001, Instytut Mikołowski; Helena Raszka, **Wiersze wybrane**. Ilustracje: Danuta Kierc, Szczecin 1996, FOKA.

Dopisek Amelii Żymły

Nowa „Okolica Poetów”

W Poznaniu od 1998 r. ukazuje się kwartalnik poetycki, nawiązujący tytułem i numeracją (!) do przedwojennego pisma wydawanego w Ostrzeszowie przez Stanisława Czernika. **Redaktor naczelny: Jerzy Szatkowski**. Na moim biurku z. 13. W nowej *Okolicy* na jednym boisku grają i oldboje, i trampkarze, i I-, i IV-ligowcy, i kopacze klasy B. Nie wiem, czy Czernik by się cieszył z takiej drużyny, ale najważniejsze, że *OP* wychodzi! A w Rzeszowie pojawiła się w 1998 r. *Nowa Okolica Poetów*...



Cytaty

Przytaczam fragmenty, które mnie zaskoczyły, zadziwiły, przestraszyły itd. etc. Wybór jest przypadkowy: na podorędziu mam sto innych ułomków. W tym zeszycie utwór wyszperany przez wielkopolską czytelniczkę *Przecinka* – Marię Grzegorską.

Bruno Ferrero

PRZECINEK

Był sobie pewnego razu jeden przecinek, który bardzo się denerwował tym, że wszyscy go lekceważą. Nawet dzieci z podstawówki nie zwracały na niego uwagi.

Bo jakie znaczenia ma dzisiaj przecinek? W gazetach prawie nikt go nie używa, umieszczając go przypadkowo.

Aż pewnego dnia przecinek się zbuntował.

Jeden z prezydentów, po długich rozmowach z prezydentem strony przeciwnej, napisał suchą notatkę: «Rozbrojenie, niemożliwe użycie broni» i pośpiesznie przekazał ją generałowi. W tym momencie rozszluszony przecinek postanowił wykonać swój mściwy plan i przeskoczył o jeden wyraz.

Generał otworzył list, w którym przeczytał: «Rozbrojenie niemożliwe, użycie broni».

I wybuchła wojna.

(Tajemnica czerwonych rybek. Tłum. Wiesław Żygadło, Warszawa 2000)

Przeczytałem w gazecie!

Komu pogonią kota? I kto? Och, biedna mała Ala: znowu ma kota. Podobno dawno wyrzucona z elementarza. Kici, kici! A co z Alicją? Hm, schowana w lustrze...

„Alicja w krainie czarów” w Teatrze Dramatycznym w Warszawie

Ala ma kota

Nagrody wręczone, kielbaski zjedzone, wino i calvados wypite, wiatrak stoi...

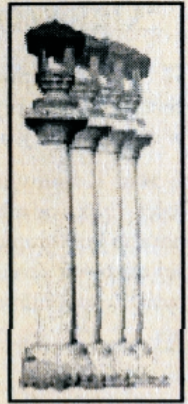
W sobotę 26 maja 01 było we Wrocławiu upalnie, natomiast w lutyńskim sadzie Pasternaków całkiem przyjemnie. Tylko jak tam dojechać? To ok. 20 km. Ot, autobusem PKS-u (kilka kursów dziennie) lub miejskim do Żaru, dalej (ok. 5 km) autostopem lub pieszo. Albo autobusem lub tramwajem do Leśnicy, a stamtąd taxi. A najlepiej własnym (lub znajomych) autem. Albo taksówką spod domu aż pod sam wiatrak... Niektórzy przestraszyli się kłopotów komunikacyjnych i zostali w domu. A myśmy (tj. M. i ja) pojechali wygodnie (bo spod domu: tam i z powrotem) autem (wysłużonym volkswagenem [?]) Kortyków. Ciekaw byłem, kto dojedzie. Jest oczywiście Laureat Falkiewicz (Karpowicz odpoczywa w swoim ogrodzie pod Chicago), jest jego żona – poetka Krystyna Miłobędzka. Oto przyjechali m.in.: z Zielonej Góry poeta i badacz lit. Wojciech Śmigielski, z Międzygórza poeta i filozof Michał Fostowicz, a z Wrocławia prozaik Waclaw Grabkowski oraz poeta i plastyk Edward Korobłowski...

Gdy Pasternak (wraz z córką Kasią, absolwentką amerykańskiego uniwersytetu, która na kilkanaście dni przyjechała do Wrocławia) wręczał Falkiewiczowi statuetkę, nad naszymi głowami – chyba tylko 300 m – przelatywał samolot (to ATR, podpowiedział mi aktor Wilk), pomyślałem, czy siedzący przy okienkach patrzą na prostokąt sadu, domek i krasnoludki pod kolumną. A gdyby nagle samolot spadł na kolumnę?

W głębi sadu, gdzie najwięcej drzewek brzoskwiniowych i jabłoni, siedzimy przy stole, na którym woda polanicka, calvados, wino wiśniowe i gronowe (z Hiszpanii?). A na patykach pieką się kielbaski, potem także jabłka. Nad wszystkim czuwa żona Staszka, Helenka (dodam: dr chemii).

Ilu czytelników w Polsce interesują dzieła pisarzy, którzy mają odwagę iść aż do końca horyzontu? Dwunastu? Stu? Dwa tysiące? Dowiaduję się od Andrzeja, że (już wyczerpany) nakład powieści **Ledwie mrok** był niewiele większy niż tomiku wierszy. Najważniejsze, że została napisana i wydana, że jest na półkach (domowych i bibliotecznych). Wiadomo, niewielu czeka dziś na dzieła, które burzą zastane konwencje i przyzwyczajenia czytelnicze, a ponadto są tekstami bezinteresownymi i serio. Czy **Słoje zadrzewne** zostały przeczytane? Nie. Dla wielu krytyków poszukiwania Falkiewicza i Karpowicza to literatura passé, to „dzieła awangardowe”, a więc z zamierzchłej przeszłości, a nie postmodernistyczne/ponowoczesne... Cha, ha, będzie zima zła!

Calvados i mnie uderza do głowy, później piję więc tylko wodę, za to zjadam aż 5 (a może 7?) pieczonych kielbasek. Dopiero ósma. Gdzie ja jestem? A wokół głozy ptaków i ludzi. Czy naprawdę chciałbym być np. kosem? Nie, kot się zaczał i... Oto profesorowa Krystyna Dyrda-Kortyka zachęca męża, by jeszcze został, a on chciałby już pojechać (domyślam się, że do pracowni). Oto dowiaduję się, że Karpowicz przyjedzie we wrześniu do Krakowa, gdzie – z okazji złożenia na Wawelu urny z ziemią z grobu Norwida – odbędzie się sesja poetycka. I do Wrocławia chyba też. Kto nocował w lutyńskim wiatraku? Poeta. Może napisze kiedyś wiersz o wiatraku...



Ogłoszenia drobne

☑ Sprzedam pomysł na rewelacyjny serial telewizyjny. Honorarium tylko w euro! Oferty pod „Poeta 39”. I-50.

☼☼☼ Kupimy nowelę filmową o miłości – tylko od młodego gniewnego. Honoraria konkurencyjne! Duże możliwości eksportu serialu do Meksyku i Brazylii. Zespół Filmowy „Samantha”. I-41.

☑ **SPRZEDAM (niechętnie!) książki z okresu PRL-u, m.in. pierwodruki tomików poetyckich z lat 1949-1956. Tylko poważnym kolekcjonerom i bibliotekom naukowym!** „Eol”. I-55.

☉ Wczasy nad Morzem Egejskim w grudniu! Taniej (do 70%) niż w lecie!! W programie m.in. codzienne kąpiele w basenie z morską wodą i czytanie Homera w oryginale. Dla poetów zniżki za korzystanie z plażowych koszy. Traveltour „Atena”. I-58.

☑☑ **KIERMASZ KSIĄŻEK I CZASOPISM!** Ceny już od 1 grosza!! Nieustająca promocja: kto kupi książki za 4 zł – weźmie udział w loterii fantowej!!! *Filia Biblioteki Rejonowej im. M. Hłaski (ul. Reja 32) poleca tomy prozy – m.in. M. Wańkowicza („Ziele na kraterze”), T. Konwickiego („Sennik współczesny”), K. Brandysa („Dzoker”), Z. Nienackiego („Skirolawki”), K. Nepomuckiej („Malżeństwo niedoskonałe”), a także poradniki prawnicze (m.in. „Proces” F. Kafki, „Nieobecny nie będzie dziedziczył” W. Śmigielskiego, „Boski paraGRAF” J. Stycznia) i medyczne (m.in. „Dżuma” A. Camusa, „Epitafium dla dżumy” J.B. Kosa). Czekamy od godz. 10. I-59*

✂✂ Chcesz szybko napisać pracę magisterską? A może doktorską? Pomożemy! Nauki filologiczne, historyczne i społeczne. U konkurencji ceny nieco wyższe! Usługi Komputerowe i Różne „Aoryst”. I-60.

Ogłoszenia średnie i duże

↪ ☑ Emerytowany nauczyciel polonista streszcza szczegółowo wszystkie lektury szkolne (gimnazjum, liceum), także „Pana Tadeusza”, „Wesele” i „Ferdynand”. Spotkania w miłej atmosferze tylko w trzyosobowych grupach, zawsze w kawiarni. Ceny umiarkowane: jak za korepetycje + 22% VAT + kawa po wiedeńsku i keks angielski. W zespołach żeńskich – zniżki do 10-15%, w zespołach męskich – zwyczajki do 25%. I-39.

✂ ★ **Studium Dziennikarstwa Śledczego i Usługowego Akademii Dolnośląskiej we Wrocławiu (ul. Galla Anonima 6/8) ogłasza nabór na I rok studiów dziennych. Oplata za I semestr: 1000 euro. Nauka trwa 7 semestrów (łącznie z praktyką redakcyjną w kraju i zagranicą), absolwenci otrzymują tytuł zawodowy: „redaktor detektyw” lub „redaktor rzecznik prasowy”. W przyszłości możliwość uzyskania zaocznego magisterium. Dla najzdolniejszych czeka praca – na etatach rzeczników prasowych – w urzędach gminnych, bankach i hipermarketach, dla mniej rozgarniętych – być może etaty asystentów prasowych posłów i senatorów. I-38.**

☉ Przyjmę każdą pracę (z wyjątkiem i za wyjątkiem: sprzątania mieszkania, bawienia dzieci, noszenia węgla, gotowania obiadów, klejenia kopert, dyżurów na II i III zmianie, opieki nad niedołącznymi, noszenia poufnych listów, kelnerki w klubie, kasjerki w hipermarkecie itd., a ponadto rozpoczynającej się przed 9. rano – szczegółowa lista do wglądu na miejscu). Oferty przyjmuje „Absolwentka na kuroniówce”, adres w Biurze Ogłoszeń. I-46.

✂ Dam pracę absolwentce wyższej uczelni państwowej (mgr, kierunek obojętny) na stanowisku drugiej asystentki prezesa. Warunki: znajomość dwóch zachodnich języków, biegła obsługa komputera, dyspozycyjność całą dobę, kilkuletnie doświadczenie zawodowe, wiek: poniżej 25 lat. Kandydatki przyjmuję osobiście w godz. od 7 do 9, po pisemnym powiadomieniu. Oferty pod „Prezes Poważnej Firmy”. I-40.



Komputerowe écriture automatique

To nieważne (tak?), co czytasz, najważniejsze, że TY umiesz czytać, dostaniesz papierek, że nie jesteś analfabeta# Tak, byle szybciej, byle z sensem (a gdzie tu sens? gdzie olej w głowie?): mam zielone pióro (wieczne czy ptasie?)# Ależ to niemożliwe, jutro wyjeżdżam do Paryża# A po co? Naprawdę nie wiem, na pewno muszę zjeść porządne śniadanie: ot, owsianka, herbatka, kanapka z pomidorem i szynką wenecką# Nastaw budzik na piątą ALBO lepiej na czwartą pięćdziesiąt# Nic się nie martw, to wszystko się wkrótce wyjaśni, nie zostaniesz powieszony, u nas nie ma ~~karę~~ śmierci, tylko dożywocie# Weź kilka zeszytów, wszystko możesz zapisywać# To ta pani ęą, jak mówił ironicznie Leopold Buczkowski, takich już we Wrocławiu nie spotykam, po prostu powymierały# Słuchaj profesora Miodka, a on mówił w telewizji, że wygłosowe ę wcale się nie wymawia, mówimy: prosze, a nie: proszeee# Profesorowi nie wierzysz? ~~Cóż mnie to wszystko...~~ Nie śpiesz się, komputer wszystkie błędnie zapisane wyrazy podkreśla na czerwono; i tak wszystko do kitu, do bani, ~~do dopy~~# Tylko nie tak ostro! Teraz to przekreśl na ukos albo na krzyż i wrzuc do kosza! A kto przeczytał, ten na pewno nie jest analfabeta# Zaświadczenia wydaje się we wtorki i czwartki od 9 do 13, przerwa śniadaniowa o 11# PETENTÓW NIE PRZYJMUJEMY! Przeczytaj mi, co tam pisze# Proszę bardzo: wieża Babel nigdy nie zostanie zbudowana# To spiszek masonów! Jasne jak heban# Ciemne jak japońska żaloba#

(VII/01)